Nr. 294. Lwów. — Piątek dnia 20 grudnia Rok 18

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcz. 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Półrocznie 6·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Teofila męcz. Jutro: Tomasza męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 55 Zachód „ „ 4 „ 1 | Długość dnia 8 g. 6 m. Ubyło dnia 1 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:
(z przesyłką pocztową)
Rocznie 12 zł.
Półrocznie 6 „
Kwartalnie 3 „

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do księgi i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
dwumiesięcznie 2 zł. 10 ct.

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 grudnia.

Jeszcze stary Machiavelli w dziele swem „Książę" zapisał tę prawdę, że niefortunne powstania ludowe powiększają władzę panującego. Tak też bywa regularnie, o czem na sobie się przekonały wszystkie ujarzmione narody, lecz najbogatsze w tej mierze doświadczenie zebrali Kreteńczycy, chwytający za broń co lat kilkanaście. W ciągu naszego stulecia już pięć razy Turcy pustoszyli Kretę ogniem i mieczem, a potem rękami dzikich baszybozuków zaprowadzali „porządek", od którego Kreteńczykom ciarki przechodziły po ciele. Nareszcie Europa się ulitowała nad nimi i zniewoliła Portę do nadania wyspiarzom autonomji, oraz rządów konstytucyjnych. Odtąd Kreta zaczęła rozwijać się szybko, oddychając pełną piersią, lecz na nieszczęście właśnie wtedy panhelenizm zaczął rozkwitać. On to podniecił wyspiarzy do nowego powstania, które skończyło się miesiąc temu ogólną klęską rokoszan. Teraz już Europa nie ujęła się za nimi, owszem, znaną odpowiedzią na grecką notę dała Porcie do zrozumienia, że nie będzie przeszkadzała zrobieniu na wyspie „porządku". Więc sułtan wydał ferman ścieśniający konstytucję i autonomję: gubernator może być odtąd muzułmaninem, mianowanym i odwoływanym przez sułtana, przy czem na stanowisko tego urzędnika nie będzie miało żadnego wpływu zgromadzenie narodowe. To zgromadzenie, uszczuplone z 80-ciu na 57-miu członków, nie będzie mogło nic uchwalić w ostatniej instancji, lecz każde jego postanowienie będzie zatwierdzane lub odrzucane przez Portę. Dochody z podatków nie będą, jak dotąd, wpływały do kasy krajowej, lecz do ogólnej kasy państwowej, to znaczy, że część kreteńskich pieniędzy będzie szła na wspólne potrzeby Porty. Policja miejscowa i żandarmerja już się nie będą rekrutowały wyłącznie z krajowców, lecz ze wszystkich poddanych sułtana. Sędziowie, wybierani przez ludność, będą odtąd musieli otrzymywać zatwierdzenie Porty. Wreszcie ostatni paragraf fermanu oznajmia, że od amnestji wykluczeni są przywódzcy ruchu i ci, którzy zabili bodaj jednego muzułmanina i dla tego muszą być uważani za zwyczajnych morderców.

Głucha cisza powitała ten ferman na wyspie. Wycieńczeni Kreteńczycy pochylili głowy przed skutkami niefortunnego ruchu. Ale w Grecji, która tak żywy udział brała w powstaniu i tak była pewną, że Kreta lada dzień powiększy jej królestwo, wybuchnął płomień oburzenia. Opozycja przez usta Delyannisa domaga się od rządu wyjaśnień: co zamierza uczynić dla odwrócenia od braci kreteńskich tej czary goryczy, lecz Trikupis zbywa z odpowiedzią, bo żadnej odpowiedzi dać nie może. To niecierpliwi Greków — i oto z Aten nadchodzi dziś taka wiadomość:

„W skutek sułtańskiego fermanu usposobienie tutejszej ludności stało się bardzo znaczące. Demonstracje uliczne, dzikie sceny w parlamencie, propaganda antidynastyczna prowadzona jawnie, wciąż nowe pogłoski o zamierzonej przez króla abdykacji — oto cała treść publicznego życia. Dodajmy do tego, że władze polityczne i policyjne w całym kraju są zupełnie bezsilne. Na wojsko zgoła liczyć nie można. Doniesienia o politycznych mordach, o krwawych utarczkach na ulicach stronników rządu ze stronnikami opozycji, o bójkach studentów, nawet szkolarzy, z profesorami, o rozbójnictwie, rabunkach — zajmują co dzień sporo miejsca w ateńskich dziennikach. Deputowani wciąż o tem interpelują ministrów, lecz ci nie znajdując żadnej odpowiedzi, wykręcają się jak mogą. Od trzech tygodni toczy się debata budżetowa, nie posuwając się ani o krok, bo opozycja wrzeszczy żądając dyskusji w sprawie kreteńskiej, wrzeszczy dopóty, dopóki prezydent nie zamknie posiedzenia. Nareszcie w sobotę pękł ten wrzód. Szef gabinetu Trikupis wszedł na trybunę z referatem o budżecie zagranicznym. Wnet powstały krzyki: „precz! pod sąd zdrajcę!" i t. d. Napróżno prezydent dzwonił, hałas się wzmagał, a Trikupis stał na trybunie.

Nareszcie cała opozycja tłumnie się rzuciła na niego, w pomoc mu przybiegli jego zwolennicy i oto, pod trybuną, zaczęła się bójka na pięści i laski. Trwała ona kwadrans. Krew zbroczyła posadzkę, niektórzy deputowani leżeli bez ducha, prezydent uciekł, a na trybunie wciąż stał Trikupis, zaś przeciwnik jego Delyannis, wskoczywszy na ławę, stał naprzeciw niego z rękami skrzyżowanemi na piersi. Tak ci wrogowie mierzyli się wzrokiem, gdy u ich stóp kotłowała masa charczących deputowanych. Wreszcie z wylaną krwią spłynęła wściekłość; bój zaczął ustawać. Wówczas rzucili się ministrowie Theotokis i Drakumis z gromadką spokojnych dotąd deputowanych w sam środek bójki i poczęli wyrzucać za drzwi rozwścieczonych zapaśników. Potężne pięści dep. Ralli'ego kładły na karki opornych dojmujące argumenta pokojowe. Ta interwencja przechyliła szalę zwycięztwa na stronę zwolenników rządu. Cała opozycja znalazła się za drzwiami — ostatnim wyszedł Delyannis, rzucając na Trikupisa wyzywające spojrzenia. Stronnictwo rządowe, mające pełną gębę krwi, wciąż wypluwające zęby i macające otrzymane guzy, nie zdolne było do słuchania budżetowych wywodów Trikupisa. Więc on zszedł z trybuny i posiedzenie zamknięto."

Niechże teraz jakiś dzisiejszy Homer wezwie boginię gniewu, aby mu pomogła opiewać, jak to wrzekomi potomkowie bohaterów termopilskich dziarsko się bili na nowoczesnym Akropolisie. Piękny przykład, dany przez Greków, pewnie niebawem znajdzie naśladowców w Peszcie, Zagrzebiu, Paryżu i Bukareszcie. Hellada uczy!

Z Lizbony donoszą, że rząd portugalski wystosował do angielskiego energiczną notę w sprawie Zambezi. W nocie tej pisze, że majora Serpa-Pinto nie odwoła, ani czynu jego nie zgani, albowiem ma dowody, że angielskie intrygi spowodowały śmierć Hinkielmana, który w roku 1886 z ramienia Portugalji wysłany był do Zambezi. Te również intrygi doprowadziły do tego, że w kraju Nyassa powstały zaburzenia. W ogóle Anglja na każdym kroku w Afryce szkodzi Portugalji i postępuje tak, jakby z jawnym wrogiem. Rząd portugalski nie oskarża o to rządu angielskiego, lecz tylko angielskie towarzystwa kolonjalne, których brutalność i bezprawia przekroczyły wszelkie granice cierpliwości. W końcu noty oświadcza rząd portugalski, że pod żadnym warunkiem nie zrzeknie się praw swoich do spornych terytorjów nad brzegami Zambezi. Jest bardzo ciekawe, co rząd angielski pocznie z tak stanowczem oświadczeniem. Uznać je za rzuconą pod nogi rękawicę i odpowiedzieć wyzwaniem, to wcale nie na rękę w dzisiejszej chwili. Zapewne będzie to samo, co było między Hiszpanją a Niemcami w sprawie o wyspy Karolińskie.

Cokolwiek zapóźno wystąpił *Journal de S. Petersbourg* w obronie stanowiska, jakie rząd serbski zajął w sprawie monopolu solnego. Każdy rząd ma prawo regulować finanse swego kraju, jak mu się żywnie podoba, wszelako interesów finansowych obcych obywateli i kontraktów zawartych z nimi naruszać nie może. Jeśli serbskiemu rządowi podobało się nagle, bez żadnego uprzedzenia zerwać kontrakt z austrjackiem konsorcjum, dzierżawiącem monopol solny w Serbji, to wolno austrjackiej dyplomacji ująć się za pokrzywdzonymi i żądać dla nich właściwego odszkodowania. Tak właśnie postąpił hr. Kalnoky, a interwencja jego — jak donosi *Fremdenblatt* — odniosła pożądany skutek. Rząd serbski uroczyście zapewnił, że zarządzenie jego wcale nie wypływa z jakiejś niechęci do Austrji, ma jedynie na względzie uregulowanie interesów kraju, przyczem jednak w słusznej mierze uwzględnione będą pretensje dzierżawców, jak były uwzględnione prawa kolejowego towarzystwa francuskiego, któremu niedawno rząd belgradzki odebrał koleje. Z tej odpowiedzi wynika, że Serbja uznała słuszność łagodnej interwencji kierownika austrjackiej polityki, a zatem *Journal de S. Petersbourg*, który — jak doniósł wczorajszy telegram — wystąpił z powątpiewaniem o legalności tej interwencji, cokolwiek się spóźnił.

Korespondencje.

Berlin 14 grudnia.

(:) Berlińczycy na serjo myślą o wystawie światowej, publiczność oklaskuje ten projekt, rzemieślnicy gardłują za nim na zgromadzeniach cechowych, przemysłowcy i finansiści już się naradzają nad wykonaniem jego. Jako zasadę postawiono, że wystawa musi być albo w samym Berlinie, albo tuż obok, na jednej z owych płaszczyzn otaczających „nową stolicę świata." Ale skoro dawna mieścina kurfürstów stała się w pruskiej imaginacji „stolicą świata", toć i wystawa musi być jakaś nadzwyczajna. Otóż przed kilku dniami zeszli się na naradę mężowie zaufania różnych „kół decydujących" — drugi burmistrz, dyrektorowie towarzystw akcyjnych, cechmistrze, radzcy handlowi i t. d. Postanowili, że wystawa, jeśli ma być, musi zakasować paryzką tak treścią, jak objętością, ale na to nie wystarczy ani berlińska, ani nawet pruska kieszeń. Zatem musi to być dzieło całych Niemiec, ale czy niem być może, czy Bawarczycy, Sasi, Badeńczycy i t. d. zechcą się przyczynić do kosztów? Zawszeć to są osobne państwa, które na wspólne potrzeby cesarstwa dają ściśle określony konstytucją grosz, zwany matrykularnym i więcej o niczem wiedzieć nie chcą, co się z każdym rokiem pokazuje coraz wyraźniej. Sądząc z gazet monachijskich, drezdeńskich, hannowerskich, nie ma zapału do wystawy w niepruskich krajach. Uwzględniając to wszystko, mężowie zaufania postanowili „nie angażować się do sprawy i czekać zachęty ze sfer najwyższych," to znaczy zająć się wystawą w takim razie, jeśli owe sfery, porozumiawszy się z dworami Rzeszy, zapewnią finansowy udział całych Niemiec. Kwestja terminu wystawy nie była poruszona.

W poprzędnim liście wspomniałem o projekcie budowy nowego zamku dla cesarza, takiego zamku, który byłby prawdziwie cesarskim rozmiarami, otoczeniem, wewnętrznym przepychem. Po dokładnych obliczeniach przekonano się jednak, że ten „spass" będzie bardzo drogi, więc wysunięto teraz inny projekt: zburzyć grupę domów, zwanych Schlossfreiheit dokoła teraźniejszego pałacu „Pod Lipami" i do starych ubikacyj dobudować kilka skrzydeł. Tu również stanąłby pomnik Wilhelmowi I, ale nie taki, jak pierwotnie zamierzano, jakaś świątynię uwieńczoną konnym posągiem, a mającą przed sobą kolosalne wazy, czy urny, w którychby się paliły wiecznie kadzidła, lecz zwykłą statuę na koniu. Cesarz na to się godzi, teraz więc tylko pytanie: kto zakupi owe domy, kto je zburzy i kto potem na nowo urządzi? W Radzie miejskiej, należącej jak wiadomo do źle widzianych przez najwyższe sfery, nie widać żadnej ochoty do takiego wydatku. Toczą się poufne kaptowania, a przytem jest projekt składek i loterji.

Westfalski ruch górniczy z dwóch powodów daje dużo do myślenia. Więc najpierw dla tego, że przyczyną ruchu nie jest żadna kwestja ekonomiczna, lecz raczej prawna. W skutek poprzedniej bastówki, która się skończyła powiększeniem płacy i zmniejszeniem liczby godzin pobytu w szybie, właściciele, dla uniknienia strat, zredukowali liczbę robotników, wybrali między nimi najlepszych, najpracowitszych i ostrożnych. W ten sposób się urządziwszy, płacili robotnikom wprawdzie drożej, ale więcej mieli wydobytego materjału, a nadto mogli zredukować administrację i dozór. W rezultacie bodaj czy nawet nie zyskali — tak przynajmniej utrzymują robotnicy. Otóż teraźniejszy ruch dąży do tego, aby właściciele kopalń obowiązani byli przyjąć i zatrudniać wszystkich robotników, jacy byli przed pierwszą bastówką. Łatwo sobie wyobrazić do czego może doprowadzić zwycięztwo takiego żądania — jaki to straszny precedens — a jednak w obec zdumiewającej solidarności górników, wypadnie chyba przed nimi ustąpić. Nie może przecie całe państwo zostać w środku zimy bez węgla, a górnicy niewzruszenie głoszą jedno: albo wszyscy, albo nikt!

Drugie, co daje do namysłu, jest to, że wszyscy górnicy, a za nimi już i inni robotnicy, postawili do najbliższych wyborów do parlamentu za zasadę nie wybierać kandydatów żadnego stronnictwa, lecz tylko robotników. W ten sposób powstanie w parlamencie silne stronnictwo robotnicze.

Protestantyzm ostatniemi czasy z wielką zawziętością prowadził walkę przeciw Kościołowi katolickiemu; przedewszystkiem związek ewangielicki, powstały przed dwoma laty, jako główne zadanie zakreślił sobie walkę z katolicyzmem i spełniał je w sposób bardzo oryginalny, napaściami na Kościół katolicki, gdzie tylko zdarzyła się ku temu sposobność.

Heca ta i w obozie protestanckim wzbudziła niesmak i oburzenie. — Kilka dni temu *Kreuz-Ztg.* w nader ostrym artykule potępiła dążności związku ewangielickiego. Dzisiaj organ Stöckera *Das Volk* zamieszcza artykuł podobnej treści. Oświadcza nasamprzód, że dziś inne nastały czasy, po przyłączeniu różnych krajów, Prusy, dawniej na wskroś protestanckie, w trzeciej części stały się krajem katolickim; z tej przyczyny dziś musi rząd liczyć się z katolikami, słusznym ich wymaganiom zadość czynić, lecz z drugiej strony z wszelką stanowczością występować przeciwko zapędom katolików, zdążających do zajęcia stanowiska dominującego. Protestantyzm, zawdzięczający powstanie swoje opozycji przeciwko dążnościom Rzymu do zawładnięcia całym światem, jest skazany na walkę z Papieztwem, lecz bojownikom luterańskim należy przedewszystkim samym odzyskać wiarę w dogmat i boskość chrześcijaństwa, które, niestety zatracili i także starać się, ażeby zasady chrześcijańskie przenikły w masy ludu protestanckiego, którym dzisiaj prawie zupełnie są nieznane. Dopiero po dopełnieniu tego warunku walka podjęta z Papieztwem może skończyć się zwycięstwem". Tak rozumują przedstawiciele wierzącego protestantyzmu. Nie trzeba lepszej krytyki własnego wyznania.

Gazeta Krzyżowa donosi, że baron Hammerstein dał znać zarządowi stowarzyszenia konserwatywnego w Słupsku, na Pomorzu, że zrzeka się kandydatury w okręgu wyborczym Słupsk-Lawenburg na korzyść byłego ministra Puttkamera, który na nowo życzy sobie zasiadać w parlamencie. Wiadomość ta doniosłe posiada znaczenie polityczne, a łatwo zrozumieć, że przedewszystkiem zatrwożyła narodowych liberałów. Perspektywa, że Puttkamer, którego w obec wyborców czynili odpowiedzialnym za wszystkie niepowodzenia polityki wewnętrznej przez lata całe, pomimo, iż on pełnił tylko rozkazy mistrza swego Bismarka, znowu wejdzie w skład parlamentu, do tego stopnia zatrwożyła narodowych liberałów, że gotowi usunąć się z kartelu, byle nie kolegować ze znienawidzonym ministrem.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w d. 16 grudnia wieczór.

Przewodniczący Jaworski przedłożył naprzód pismo do Koła nadeszłe, mianowicie petycję miasta Podgórza, aby Koło poparło starania tego miasta o stację popasową i kontumacyjną, którą chce miasto urządzić.

Petycją tę przekazało Koło polskim członkom komisji rozstrząsającej rozporządzenia tyczące się zarazy na bydło, którzy wezwą miasto Podgórz, aby podobną petycję wystosowało do Rady państwa. Zaś polskim członkom komisji budżetowej przekazało Koło do rozstrząśnienia petycję leśniczych, upraszających o systemizowanie ich jako urzędników państwa.

P. Lewicki powtórzył żądanie, aby przedstawić ministrowi skarbu, iżby polecił załatwić podania o opusty w podatku gruntowym z powodu szkód zrządzonych przez myszy, bo dotąd wiele podobnych podań nie załatwiono lub załatwiono odmownie.

Przewodniczący Jaworski przypomniał, że już przed kilku dniami minister skarbu, odpowiadając na przedstawienie przewodniczącego uczynione w skutku uchwały Koła, oświadczył, iż wydał polecenie, aby władze skarbowe jak najszybciej załatwiały wszelkie podania tyczące się opustów w podatku gruntowym i aby w przyznaniu opustów szły jak najdalej, o ile tylko ustawa na to pozwala.

Następnie toczyły się obrady o kilku ważnych sprawach, jednak jednomyślnie uchwalono uważać na teraz obrady te za najściślej poufne.

O strejkach czyli zmowach robotników.

(*S. O.*) Żyjemy w czasach dziwnie nagłego przewrotu społeczeństwa. Powszechne niezadowolnienie na każdym punkcie, zazdrość jednych przeciw drugim, chęć wydarcia tego, co kto inny posiada, w ogóle niezadowolnienie z tego co mamy lub zarabiamy, — bezwzględna wolność, dopuszczająca nawpół wykształcone, niedouczone i socjalizmem przesiąknięte warstwy do parlamentaryzmu, który im więcej tych żywiołów posiada, tem częściej staje się widownią skandalicznych ekscesów, dodajmy wreszcie, na oko nadzwyczaj piękne i szlachetne litowanie się nad zarabiającym, zbaczające atoli z celu, jeżeli się nie uwzględnia dającego pracę, tylko piętnuje się go *a priori* mianem wyzyskiwacza krwi i siły ludzkiej — wszystko to razem wzięte stwarza coraz szersze przewroty w społeczeństwie, w którem dominują

---

13)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Pan Jan! — dziwiła się jeszcze żona przewoźnika, zaskoczona nagłem zjawieniem się gościa. Pan!... Siadajże pan!... Kiedyż pan wrócił?... Jakób jeszcze przy moście... u przewozu... Kiedyż pan przyjechał?

— Dziś... niedawno!... Stachy nie ma? — spytał.

Kobieta przypatrzyła mu się bystro.

— Dziś? prosto z Prus? — pytała dalej.

— Prosto!

— Siadajże pan!... Zaraz zapalę światło!

— Nie trzeba! Jeszcze widno!

Mimo tego zapewnienia, Jakóbowa poczęła zapalać małą lampkę naftową, a ręce jej drżały przy te czynności.

— Stachy nie ma? — rzucił znów gość z pod okna, przy którym usiadł na krześle.

Dziecko poczęło właśnie kwilić, więc kobieta nie mogła zaraz odpowiedzieć. Ale uciszając malca, rzucała niespokojne spojrzenie na młodego człowieka. Wreszcie, załatwiwszy się z dzieckiem i z lampką, podeszła do okna i siadła w milczeniu, przy stoliku, na kufrze, naprzeciw gościa. Widocznie uspokoiła się już zupełnie i czekała tylko na jakiebądź jego zapytanie. Ale on teraz z tem nie śpieszył. Wyglądał przez okno.

— Siedem miesięcy mnie nie było! — przemówił wreszcie.

— To też.... — podchwyciła kobieta. — To też...

Urwała znowu. Przez roztwarte okno wpadał do izby z przeciwległego mieszkania stukot szewskiego młotka.

— Pan Jan nie, zdaje się, nie wie? — zaczęła znów Jakóbowa, gdy stukot się uciszył na chwilę.

— O czem? — spytał zwolna.

Jakóbowa znowu się zawahała.

— Stasi nie ma! — kończyła. — Ona tu już od zimy nie mieszka!... Ona już pana Jana nie kocha... Ona już nie dla pana!...

Mówiła to szybko, pragnąc widocznie pozbyć się naraz tłoczącego ją ciężaru.

Gość słuchał, jakby nie pojmował nic, jakby to nie dotyczyło go wcale. Gdy jednak ostatnie słowo padło i nastała cisza, podniósł się zwolna z siedzenia i stanął przed wylęknioną kobietą.

— A gdzie jest? — spytał stłumionym głosem, opierając dłoń na jej ramieniu.

Chciała powstać, ale ta dłoń miała ogromny ciężar w sobie.

— O! niechże mi pan Jan tak ramienia nie przyciska!... O! niechże pan tak nie zgrzyta zębami!... Rany Jezusowe!... Ja niczemu nie winna... Stacha już nie dla pana i tyle!...

Opamiętał się, uwolnił ramię wylęknionej kobiety i westchnął ciężko raz, drugi i trzeci. — Stukot młotka z przeciwka, ponowne kwilenie dziecka Jakóbowej i te jego ciężkie westchnienia zlewały się w jeden, ponury jakiś akord.

Jakóbowa pośpieszyła do kolebki, uradowana, że może się odsunąć od gościa, któremu źle z oczu patrzyło. On stał na środku izby, milcząc. Nakoniec postąpił krok jeden, ale tak ciężko, iż drzwi od sieni, mające ochwaconą klamkę, roztwarły się same. Okno było na przestrzał, powiał zatem wiatr i zgasił lampkę. W izbie zrobiło się ciemno, czarno.

— Jezu święty! — westchnęła Jakóbowa.

A dla dodania sobie odwagi, poczęła nucić piskliwie nad kolebką:

Lulaj-że mi, lulaj!
Modre oczka stulaj!...

. . . .

Gościa tymczasem w izbie już nie było. Pojął w tej chwili to tylko, iż nie ma tu co robić i wysunął się cicho do sieni, nie zamknąwszy za sobą roztwartych drzwi.

Na ulicy stanął przed bramą. W sąsiednim domu, pod latarnią, którą właśnie zapalono, mieścił się wielki skład wódek. Zwrócił się tam zwolna, jakby senny. Ale gdy wszedł i kazał sobie nalać kieliszek wódki, napróżno po dwakroć do ust go podniósł. Czuł, że nie przełknie.

Izba szynkowa pełna była ludzi, których on wprawdzie znał tylko z widzenia, ale którzy jego znali dobrze, jako syna słynnego niegdyś przewoźnika — wiedział o tem. Zdawało mu się też, że wszyscy patrzą tylko na niego, więc spuścił oczy ku ziemi. Usłyszał nawet z boku swoje nazwisko, które wymówił zcicha jakiś starzec, pamiętający niewątpliwie jego ojca. Nie mógł tu siedzieć. Dusił się tem powietrzem ciężkiem, przesiąkniętem oparami z wódki i kwasem z piwa.

Ale jak tu wyjść? Po co wstępował?

— Dajcie mi flaszkę całą — rzekł do stojącej za ladą żydówki. — Mocnej... tej tam!

Wskazał na półkę na chybi-trafi.

Zapłaciwszy, wyszedł znów na ulicę i znowu stanął. Wpadła mu w oko ciemna uliczka Wąskiego Dunaju, skręcił więc ku niej z ochotą. Ale i tam nie brakło ludzi, a na wąziutkim skrawku chodnika trzeba się było ostrożnie wymijać. Jemu jednak ustępowali wszyscy z drogi, przytulając się do wystającego muru lub schodząc na gościniec. Tylko czarne, spore psisko zaplątało się pod jego nogi, więc kopnął tę żywą przeszkodę prawie bezwiednie a tak silnie, że pies trzy kozły wywrócił i długo a boleśnie skowyczał.

Przeszedł kilkanaście ulic i uliczek, nie wiedząc, gdzie idzie i po co? Mógł był zajść na drugi koniec miasta, ale kołował ciągle i po trzykroć wracał w jedno miejsce, nie zdając sobie z tego sprawy. Opamiętał się cokolwiek dopiero wówczas, gdy znowu spostrzegł znaną bramę i znany szynk, do którego niedawno wstąpił tak niefortunnie. Poczuł, iż trzyma flaszkę z wódką, która w jego dłoni dobrze się już zagrzała.

Stanął znowu, prawie na środku chodnika i patrzył szklanym wzrokiem przed siebie. Ale ludzie i tu go obchodzili zdaleka. Ta flaszka, którą trzymał w ręce, dawała niejednemu z przechodniów wiele do myślenia. Zresztą chłop był, jak dąb, a choć przygarbił się nieco bezwiednie, przecież jeszcze wszystkich przenosił głową.

Stał, myślał, wreszcie westchnął ciężko i skierował się znów do bramy, dążąc ku mieszkaniu Jakóbowej.

Dowiedział się dotąd tylko tyle, że spotkało go jakieś nieszczęście i ta wiadomość go ztamtąd wygnała.

Teraz, gdy pierwszy ból minął, wracał, chcąc wiedzieć więcej.

Kobieta nie spodziewała się męża aż po północy, zamknęła więc tym razem drzwi na klucz.

— Kto tam? — spytała, słysząc, iż ktoś ujął za klamkę.

— Ja!... swój!... Wrzesiński!... Otwórz pani. Nie będę robił awantur... nie będę... Odpocznę tylko...

Mówił to tak pokornie, cicho prawie, złamanym głosem, iż kobieta przestała się obawiać. Zresztą on potrzebował tylko szarpnąć — a ścianę-by może wywalił, nie dopiero takie drzwi słabe.

Otwarła i wpuściła go do izby.

Na stole paliła się lampka. Dziecko spało. Stukot młotka już się nie odzywał. Podwórze zalegała cisza. Całą godzinę błąkał się po ulicach.

Wszedłszy, siadł na tem samem miejscu, co poprzednio, a flaszkę z wódką postawił na stole przed sobą.

— Odkorkuj pani... Napiję się! — rzekł, odwracając twarz ku oknu.

Kobieta spełniła jego polecenie i postawiła dwa nierówne kieliszki, które on napełnił.

— Pij pani!

— Piję...

— Siadaj pani!

Usiadła posłusznie, na kufrze, naprzeciw niego.

(C. d. n.)

w ostatnich latach zmowy robotników. I rzeczywiście zdziałaliśmy mimowoli to, co sprawiają nadmierne pieszczoty rodziców pobłażających wzrastającemu dziecku, które w świat puszczone staje się częstokroć zawadą w społeczeństwie. Nie uwzględniając przysłowia *et altera pars audiatur*, stwarzamy tysiące niezadowolnionych robotników, których niezadowolnienie wzrasta nie w miarę rzeczywistej krzywdy im wyrządzanej, ale w miarę im większą jest nasza litość i chęć dogodzenia im, do strejku zawsze gotowym.

Nie chcę, aby mnie źle zrozumiano. Sprzeciwiam się stanowczo wyzyskiwaniu pracy ludzkiej, równającemu się z barbarzyńskiem niewolnictwem, pragnąłbym atoli, aby nasze dobre chęci ku podniesieniu dobrobytu robotników liczyły się w każdym wypadku z wszelkiemi następstwami, jakie gwałtowne podrożenie robocizny za sobą pociągnąć musi. Zmowy robotników doszły dzisiaj do zatrważających rozmiarów i to właśnie w chwili, w której cała niemal ucywilizowana Europa zajmuje się nadzwyczaj żywo ubezpieczeniem robotników w razach choroby, nieszczęśliwego wypadku lub kalectwa, w chwili, w której nawet władze zdają się więcej stawać po stronie robotników (n. p. w zmowach czeladników piekarskich we Lwowie, woźniców tramwajowych w Wiedniu, robotników kopalń węgla w Westfalji i t. p.) i nie będzie to zbytnio przesadzonem, jeżeli powiem, iż tej dotąd nieznanej siły obawiają się nietylko właściciele zakładów przemysłowych, ale nawet mocarstwa a szczególniej monarchiczne.

Niedawno temu wyszła w Londynie niebieska księga o strejkach (*lock-outs*). Zawiera ona nadzwyczaj ciekawe szczegóły, a między innemi dowiadujemy się z niej, iż już w r. 1846 strejki były nadzwyczaj częste, na jeden tydzień przypadało ich bowiem więcej jak 50.

Pierwsze tego rodzaju zmowy były stanowczo wynikiem przeciążenia pracą obok mizernego wynagrodzenia. Z czasem regulowały się powoli te stosunki, zwykle bowiem zdarzało się tak, iż przemysłowiec potrzebował robotników a robotnicy byli kontenci, iż im się nadarza sposobność zarobkowania.

Zupełnie innej cechy nabrały strejki z chwilą w której losem robotników zajmywać się zaczęli ludzie najmniej do tego powołani a zdobywający sobie przez robotników karjery. Takich ludzi dostarczyła bardzo wiele Francja. Daleko gwałtowniejsze stały się strejki, gdy nad losem robotników litować się rzekomo poczęły pisma socjalistyczne, dążące do przewrotu w jakikolwiekbądź sposób, byle obalić zasady monarchicze i religijne. O wiele wreszcie bardziej nerwowemi stały się strejki, gdy masy robotników użyto do celów politycznych. To ostatnie jest wielce prawdopodobnem a będziemy się starali poniżej wykazać, że strejki w Niemczech, wywołane zostały nie tylko pod wpływem propagandy socjalistycznej ale także dzięki zabiegom sąsiada-nieprzyjaciela.

Ciekawy jest przebieg rozwoju przemysłu fabrycznego w ogóle. Oto do wynędzniałej i opustoszałej okolicy zjawia się energiczny przedsiębiorca, który zbadawszy ukryte skarby ziemi lub dostrzegłszy inne dogodne warunki, zamierza założyć fabrykę lub otworzyć kopalnię. Hymny pochwalne, zamieszczane w dziennikach witają nowego przedsiębiorcę, życzą mu powodzenia i rozszerzenia zakładu i wróżą okolicy podniesienie dobrobytu. Życzenie ziściło się rzeczywiście. Wszak i o naszych Karpatach czytywaliśmy ciągle artykuły i korespondencje unoszące się nad zbawiennym wpływem przemysłu naftowego na wygłodniałą ludność karpacką. Dokoła wzmagającego się przedsiębiorstwa gromadzą się setki i tysiące ludzi celem uzyskania zarobku.

Nędzne wsie zamieniają się w miasta, a niedaleko z Galicji potrzebujemy wyjeżdżać, aby o doniosłości i skutkach przemysłu znaleźć namacalne dowody. Cały kąt przytykający do zachodniej Galicji jest najwymowniejszym dowodem, co może zdziałać przedsiębiorcza ręka. Zarabiał wprawdzie właściciel zakładu fabrycznego, bo któż pracować będzie bez nadziei zarobienia, lecz zarobili także robotnicy a kraj ogromnie się podźwignął.

Wkrótce jednakże spostrzeżono, że owe masy robotników, to nadzwyczajnie nadający się materjał, który w miarę potrzeby dozwoli się powodować ludziom ambitnym a przewrotnym. Przekonano się, że wystarczy rzucić iskierkę niezadowolnienia z zarobku i nieufności ku pracodawcy i że ta iskierka podsycana od czasu do czasu, zamieni się w wielki ogień, przed którem drżeć będą inne warstwy narodu, nie mające ze strejkami żadnego związku. I oto te same pisma, które poprzednio wznosiły hymny na cześć założycieli przemysłu fabrycznego, piętnują ich dzisiaj mianem wyzyskiwaczy, których przemocą zmusić należy do zadośćuczynienia wszystkim wymaganiom robotników. Jeszcze dzisiaj pozostajemy pod wrażeniem barbarzyńskich rozruchów robotników w Belgji, gdzie rozjuszony motłoch zniszczył rozwinięte fabryki a ich właścicieli przyprawił o miljonowe straty. Skutki wielkich strejków robotników kopalń węgla w Niemczech każdy z nas odczuwa i im tylko należy przypisać tę okoliczność, iż w porównaniu do zeszłego roku płacimy obecnie węgiel kamienny, ów najniezbędniejszy artykuł wszystkich warstw społeczeństwa o 10 ct. drożej na metr. cetnarze. Ot i nauka dla nas; — chcąc dogodzić niezadowolnionym tysiącom robotników, zapomnieliśmy o miljonach biednych rodzin i zarobników. I niejednemu chłodno w jego izbie kosztem biesiadujących w kantynach kopalnianych strejkowników.

Dziwnie się to składa, że właśnie nadgraniczne prowincje Niemiec stały się główną siedzibą strejków, a dziwniejszem jest to, że — jak donoszą ostatnie telegramy — najnowsze strejki wybuchły w rewirze Saar w kopalniach rządowych Pütlingen i Louisenthal. Wszak kopalnie rządowe trudno posądzić o wyzyskiwanie robotników, zwłaszcza obok humanitarnych w tym kierunku tendencyj rządu niemieckiego.

Znany polityk socjalny Albert Schäffle umieścił niedawno obszerniejszy i ze wszech miar ciekawy artykuł w pewnem czasopiśmie prawniczem wychodzącem w Tübingen, o znaczeniu politycznem strejków robotników kopalnianych, którymi tenże w tej pracy głównie się zajmuje. „Ile kosztuje" pyta Schäffle „strejk 200.000 robotników kopalń węgla, trwający 100 dni, przy zasiłku na cele strejku po półtorej marki dziennie? Tylko 30 miljonów marek! Jestto bagatelka w porównaniu do dzisiejszych kosztów wojennych, jeżeli chodzi o to, żeby utrudnić nieprzyjacielowi zmobilizowanie wojsk ku granicy. Minister wojny nieprzyjacielskiego kraju może tę sumę prowodyrom strejków dać do dyspozycji, a przy pomocy międzynarodowego związku robotników pomiędzy strejkujących za granicą tak potajemnie rozdzielić, że czynność ta ujdzie policji, a strejkujący najmniejszego nie będą mieli pojęcia, że mimowolnie stali się współwinnymi zdrady stanu. Utrzymywanie trzymiesięcznych zapasów węgla na kolejach i w portach jest rzeczą konieczną: nie daje atoli zupełnej gwarancji, że w razie mobilizacji brak węgla się nie okaże. Zapasy mogłyby się ogromnie obniżyć, gdyby strejki wybuchły na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny. Robotnicy kopalń węgla staliby się bezwiednie sprzymierzonymi wroga w łonie własnej ojczyzny."

„W jaki sposób wpływają pieniądze na cele strejków do kas robotników" powiada dalej Schäffle „jest rzeczą niewyjaśnioną i osłonięta grubą tajemnicą. Prawdopodobnie źródłem tych pieniędzy jest jakiś potajemny fundusz w Paryżu, z którego czerpią zawsze niezadowolnieni a nawet do zdrady stanu gotowi, prowodyrzy strejków".

Z tych paru cytowanych ustępów widzimy, iż rozniecony pośród robotników ogień stał się nietylko narzędziem w ręku socjalistów zdążających do gwałtownych przewrotów bez względu na skutki, jakie takowe za sobą pociągnąć mogą, ale także narzędziem, którem posługuje się sąsiedni wróg, z jawnym zamiarem odwetu i zemsty.

Tem jaśniej przedstawi nam się doniosłość strejków i tem lepiej wyobrazić sobie będziemy mogli ich kolosalną siłę, jeżeli przejdziemy daty z r. 1888, które podaje londyńska niebieska księga. W tym roku było 509 strejków. W 328 strejkach uczestniczyło 109959 robotników, którzy utracili z powodu bezrobocia 365587 funtów szterl. Nie da się dokładnie oznaczyć, w jaki sposób stowarzyszenia robotników tę stratę wyrównały. Ze 104 stowarzyszeń odpowiedziało na dotyczące zapytanie tylko 39, które na cele strejków wydały 32.729 funt. szterl. Natomiast 123 pracodawców podało, iż straty wskutek strejków wyniosły wyżej 6 miljonów funtów szterl.

Na tem kończę moje uwagi o strejkach. Dawniej zwykliśmy byli mawiać, iż „nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło", dzisiaj niestety musimy powiedzieć „nie ma nic dobrego (jeżeli zadawalnianie strejkujących, dobrem nazwać można) coby na złe niewyszło".

Z Izby sądowej.

Wadowice 18 grudnia.

Wszystkie zeznania wychodźców, którzy przechodzili przez praktyki ajencji, brzmią dla niej wcale nie pomyślnie. Z zeznań tych świadków widać, że owe bajeczne zarobki amerykańskie nie są wcale tak wielkie, jeżeli się zważy wysokie ceny artykułów potrzebnych do życia. I tak wychodźca Pajor zeznał wczoraj, że przy bardzo ciężkiej pracy mógł zarobić dziennie co najwyżej 3 zł. Uderzającem jest to, że wielu wychodźców tłumaczy swą chęć wychodźtwa nędzą, pomimo tego, że ubiór ich i zdrowa, rumiana cera wskazuje na pewien stopień zamożności — wygląda to tak, jak gdyby oni chcieli oszczędzać ajentów żydowskich, którzy po wsiach się uwijali i lud wiejski do wychodźtwa namawiali.

Pierwszy stanął dziś przed Trybunałem Tomasz R a p a c z góral z pod Nowego Targu. On sam nie doświadczył na sobie ajencji Herzowskiej, tylko syn jego I g n a c y, przebywający w Ameryce. To też Tomasz Rapacz zeznaje tylko tyle ile wie z listów swego syna. Otóż syn ten skarży się w liście do ojca, iż w Ameryce okropną nędzę znosi, gdyż jest tam tylu ludzi z całego świata, że o zarobek bardzo jest trudno i wielu marnie tam ginie. Skarży się dalej ojcu swemu, że w ajencji Herza zapłacić musiał za kartę okrętową 139 zł. 30 ct. a w Hamburgu za jeden nocleg i kawałek łacha jakiegoś, niby to koca, 8 zł.

Z listu Ignacego Rapacza widać, że rwie się on do kraju. Pisze on: „Ojcze drogi, jak mi się już dała we znaki ta Ameryka, ile razy ja płaczę za naszym domem, za naszą kochaną Nowotarszczyzną, tak mi tam było dobrze, a tutaj ciężką dolę znosić muszę. Najgorszemu wrogowi memu odradzałbym jechać do Ameryki"

P r z e w o d n. (do Klausnera). Panie Klausner — może pan to wytłumaczysz, dla czego obdarliście tego młodego człowieka?

K l a u s n e r. My tylko tyle wzięli, ile się należało.

Św. Apolonja Ś w i d e r włościanka z Raby pow. myślenickiego ma męża Kazimierza w Ameryce. Ze łzami w oczach opowiada ona, jak zadłużyli się oboje, aby mąż mógł do Ameryki wyjechać, gdzie spodziewał się wiele zarobić. Zebrali razem 180 zł. Mąż pisał do niej list z Minneapolis i przysłał jej 270 zł. oszczędności z swej całorocznej pracy i prosi, aby z tych pieniędzy długi popłaciła, dzieciom co sprawiła i na mszę świętą dała. Podczas gdy przewodniczący list ten odczytywał, łkała Świdrowa głośno. W liście tym żali się Świder swej żonie, że musiał u Herza za kartę okrętową zapłacić 140 zł., a w Hamburgu byłby ją taniej jak za połowę dostał. Końcowy ustęp listu Świdra brzmi: „Podziękujcie ślicznie księdzu wikaremu, że był łaskaw napisać do mnie słów kilka, bo ja nie mogę znaleźć słów, aby mu podziękować za takie szczęście". Z Świdrem jechał do Ameryki także Wawrzyniec Miśkowicz i temu kazali w ajencji Herza zapłacić za kartę 140 zł., nadto musieli oni w Hamburgu przez kilka dni bajeczne sumy za noclegi i życie płacić tak, że do Nowego Jorku przyjechali bez centa.

P r z e w. (do oskarżonych). Cóż na to powiecie — zapewne także, że nieprawda?

H e r z. Ouiby chcieli dostać od nas jak największe odszkodowanie.

Antoni Z a j ą c, sędziwy góral z Rdzawki, w powiecie nowotarskim, ma syna w Ameryce, który zapłacił u Herza za kartę okrętową 139 zł. 30 ct., a w Hamburgu za nocleg 8 zł. Z Nowego Jorku do Minneapolis szedł piechotą i o głodzie, bo nie miał już nic pieniędzy.

Adolf V o l l k a r t, malarz szyldów z Krakowa, wybrał się do Ameryki w r. 1882. W Oświęcimie przyczepił się do niego Neumann i ofiarował mu na sprzedaż kartę okrętową za 80 marek, przyrzekając, że będzie już miał w Hamburgu wolny nocleg i wikt. Vollkart kupił tę kartę, która, jak się pokazało, była jakąś zwykłą etykietą bez żadnej wartości, tak że w Hamburgu musiał drugi raz kartę kupić i zapłacić za nią 100 marek. Jechało z nim jeszcze kilku wychodźców i wszystkich Neumann w ten sposób oszukał.

N e u m a n n. To nieprawda, to pijak, on siedział w kryminale.

V o l l k a r t. Jak mi Bóg miły, to potwarz.

P r z e w. (do oskarżonych surowo). Wy wszyscy staracie się bronić w ten sposób, że na drugich potwarze rzucacie. Zostawiam wam wolność obrony w najszerszem słowu znaczeniu, ale świadków tu znieważać bezwarunkowo nie pozwolę.

Tomasz W i t a s z e k, murarz z Tuchowa, wyjechał do Ameryki, bo ma tam siostrę. W lutym r. 1884 wyjechało do Ameryki z Tuchowa 17 mieszczan. W Oświęcimie zaszedł im drogę jakiś naganiacz od wieprzków i zaprowadził ich do jakiejś kancelarji, gdzie ich zmuszono kupić karty okrętowe, grożąc, że w przeciwnym razie zostaną zaaresztowani i do domu odszupasowani. W Neumannie poznaje Witaszek tego, który im karty okrętowe sprzedał. — Każdy wychodźca musiał Neumannowi złożyć po 10 zł. zadatku na kartę, w Hamburgu jednak nie uznano tego, i każdemu owe 10 złr. przepadły. W nędzy największej wrócił Witaszek z Ameryki do domu.

Antoni K o g u l s k i szewc z Tuchowa potwierdza w zupełności zeznania Witaszka. I on należał do owej grupy 17 wychodźców, którzy do Ameryki wywędrowali i których Neumann oszukał. Z owych 17 umarło 11 w największej nędzy w Ameryce.

Anastazja G a l l, z Łosia, powiatu gorlickiego, wywędrowała wraz z 5 ludźmi ze swej wsi. W Oświęcimie ciągniono ją przemocą do ajencji Herza, a gdy tam iść nie chciała, zaaresztowano ją i 7 dni siedziała zamknięta w areszcie.

Adam Ł u k a s z z Matoszowy na Węgrzech wybrał się w r. 1887 do Ameryki z całą gromadą wychodźców. W Oświęcimie zaprowadzono ich do ajencji i tam żyd jakiś pytał ich przedewszystkiem ile każdy z nich ma pieniędzy.

W kancelarji strzeżono ich jak stado baranów. Potem kazano wypruć zaszyte pieniądze i tych, co mieli po 95 zł. i więcej postawiono osobno, tych zaś, którzy mieli mniej także osobno. Łukasz miał 92 zł., wypruł je więc i oddał. Pieniądze zabrano wychodźcom i dano im karty okrętowe i łudzono ich, że w Hamburgu będą mieli wikt i stancję za darmo. W Hamburgu przekonali się, że ich oszukano, cierpieli oni straszną nędzę, a aby kawałek chleba sobie kupić, musieli sprzedawać poduszki i co kto tylko miał.

Ajencja wysłała tych ludzi do Ameryki całkiem oskubanych i wiedziała dobrze, że żaden z nich centa nie ma w kieszeni. Łukasz był 1½ roku w Ameryce i powrócił stamtąd zaoszczędziwszy sobie 200 zł.

Józef B a k a ze Starego miasta, wybrał się do Ameryki w towarzystwie trzech innych wychodźców. Każdy z nich miał po 110 zł. w kieszeni. W Oświęcimie w kancelarji Herza kazano im zapłacić po 75 złr. za kartę okrętową. — Mieli oni wszyscy jechać okrętami „Packetu" — jechali okrętami „Unionu".

Jan B o l l e n b a c h wychodźca z powiatu Łańcuckiego zeznaje, że w kancelarji Herza zmuszono go do zakupna karty okrętowej grożąc mu aresztowaniem. Za tę kartę musiał zapłacić 86 zł. a w Hamburgu przekonał się, że mógł ją dostać taniej jak za 50 zł.

Jerzy B e n d z i k chciał jechać do Ameryki do Kingstownu i miał wolną kartę aż do samego Kingstownu. Z nim razem jechało kilku wychodźców, a wszyscy mieli wolne karty. W Oświęcimie złapał ich żyd jakiś, a gdy się dowiedział, że mają wolne karty zaprowadził ich do „Magistratu", gdzie im odebrano te karty i więcej już nie oddano.

Inni świadkowie dziś przesłuchani potwierdzają wszyscy, że żydzi zmusili ich do zakupienia kart i odebrali pieniądze, jakie każdy miał przy sobie.

Kronika.

Lwów 19 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Pawłosiów, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 200 zł.

Odznaczenie. Profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. M. Nowicki, otrzymał na wystawie, w Cassel wielki medal srebrny za mapę rozsiedlenia ryb w wodach Galicji i mapę Dunajca z rewirami rybackiemi.

Mianowania i przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych Emanuela Haydera z Krakowa i Edmunda Pacławskiego z Brodów obydwóch do Czortkowa, tudzież asystentów pocztowych Augusta Dąbrowskiego z Krakowa do Lwowa i Józefa Serkowskiego z Wadowic do Krakowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Lejczaka stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Strusowie i Franciszka Dąbrowskiego stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej w Czernichowie.

Doktorat. P. Bronisław Zaorski, rodem z Warszawy, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wydział krajowy zamianował dr. Faustyna Jakubowskiego delegatem swym dla szkoły rzemieślniczej imienia dr. Arnolda Rappaporta.

Próżnować nie należy, mówią zapewne sobie goniące za sensacją pisma. Więc zaledwie minęło tyle czasu, ile potrzeba było, aby publiczność zapomniała o tem, jak się skompromitowały one doniesieniem o mającej nastąpić zmianie osób na posadzie Namiestnika, gdy wzięły się teraz do obsadzania posady Marszałka.

Utrzymują tedy, że Jan hr. Tarnowski ma już rychło ustąpić ze swego stanowiska, a posadę jego ma objąć, według jednych, Eustachy ks. Sanguszko, według drugich, Adam Jędrzejowicz.

Otóż możemy stanowczo i kategorycznie zapewnić, że całe to doniesienie jest z palca wyssane.

Uczta. Przyjaciele p. Romanowicza urządzili mu na pożegnanie ucztę w Krakowie. Na uczcie tej wzniesiono wiele toastów, wynoszących zasługi p. Romanowicza, ale niestety! nie obeszło się także bez ubliżenia tym, którzy na uczcie nie byli i przeto sami obronić się nie mogli. P. Mieczysław Pawlikowski w swoim toaście wypowiedział między innemi według relacji *N. Reformy* następujące słowa: „O stronie prawej Sejmu może lepiej byłoby zamilczeć, aby nie zasępiać zebrania." *N Reforma* dodaje, że toast ten przyjęto „powszechnym aplauzem." Żałujemy mocno, że namiętności polityczne są u nas tak silne, iż pod wpływem ich ludzie zapominają o pierwszym obowiązku towarzyskiego taktu, który powiada: — nie ubliża się tym, którzy z powodu swej nieobecności nie mogą się obronić.

Na zakończenie tej notatki naszej, zapisać jeszcze musimy uwagę, jaką o tej uczcie robi *N. Reforma* we wstępnym artykule napisanym na cześć jej i p. Romanowicza. Cytujemy dosłownie;

„Uczt uroczystych wiele było w Krakowie, ale od czasu, jak można zasięgnąć pamięcią, żadna nie miała dotąd tego nastroju, znaczenia i doniosłości politycznej. Wczoraj bowiem Kraków obchodził nie tylko święto uczczenia zasług pracy i poświęcenia pojedyńczego człowieka (gdzie *N. Reforma* widziała podwójnych ludzi? — przyp. Red. *Przeglądu*), nie tylko tryumf idei przez niego reprezentowanych, ale co ważniejsza, obchodził święto swego upełnoletnienia i dojrzałości politycznej."

Tyle słów *Nowej Reformy*.

Biedny Kraków! Tysiąc lat istnieje, był królewską stolicą Polski, a jest dotąd jej duchową stolicą, w jego murach działy się wielkie dziejowe wypadki, w jego zamku połączyła się węzłem małżeńskim Polska z Litwą, na jego rynku Kościuszko składał przysięgę — ale wszystko to było niczem, dopiero bowiem dorósł do pełnoletności i dojrzałości politycznej wtedy, gdy dokoła kotletów cielęcych z zielonym grochem zasiadło grono przyjaciół p. Tadeusza Romanowicza.

Odczyt. Dr. Zygmunt Zins będzie miał jutro (w piątek) o godzinie 7 wieczór odczyt w lokalu Towarzystwa prawniczego lwowskiego (ulica Karola Ludwika, l. 3, I. piętro). Temat odczytu jest następujący:

1. Pożądanem jest zaprowadzenie do austrackiej procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestji zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego.

2. Pożądanem jest w drodze ustawodawczej uświęcić zasadę, iż przedawnienie czynu karygodnego popełnionego przez członka Rady państwa lub Sejmów krajowych nie biegnie przez czas, w którym on korzysta z nietykalności na zasadzie §. 2 ust. z 3 października 1861 L. 98 dz. up.

3. Pożądanem jest ustawowe sformułowanie na podobieństwo §. 61 i nast. ust. hyp., względnie adnotacji sporu o wykreślenie wpisu tab. zasady prawnej, że dopuszczalną jest adnotacja pozwu o wykreślenie prawa zastawu także z powodu jej umorzenia.

4. Postanowienia §§. 11 i 12 obowiązującego dotąd w Austrji rozp. polic. z 20 kwietnia 1864 l. 96 dz. u. p. są niezgodne z ustawami zasadniczemi i uchylenie tychże w drodze ustawodawczej jest wskazanem.

Burmistrzem miasta Jasła wybrany został p. Alojzy Metzger.

Zmarli. Józef hr. Szembek, syn jenerała Szembeka, ożeniony z hr. Moszyńską, zmarł w Krakowie w 72 roku życia.

Ks. kanonik Ignacy Henryk Sas Terlecki, proboszcz w Drohobyczu, zmarł w tem mieście przeżywszy lat 72.

W Rydze zmarł hr. Jarosław Kossakowski, właściciel dóbr Marciniczki, Żelym, Lukoń i Janów, przeżywszy lat 45.

Tajemniczy zjazd. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że temi dniami odbył się w Preszburgu tajemniczy zjazd kilku Młodoczeskich posłów do Rady państwa i kilku radykalnych posłów sejmu węgierskiego. Pierwsi przyjechali porannym pociągiem z Wiednia, drudzy zaś nadjechali pociągiem południowym, a po odbytej w prywatnym domu konferencji, która trwała kilka godzin, rozjechali się wieczornemi pociągami jedni do Wiednia, drudzy do Pesztu.

Dzienniki wiedeńskie sądzą, że zjazd ten ma na celu wspólną akcję wszystkich radykalnych żywiołów przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu.

Smutny koniec. Wiktorja Stenglowa, żona muzyka, która, jak wczoraj donieśliśmy rzuciła się w zamiarze samobójczym z drugiego piętra w domu przy ul. Szkarpowej, gdzie przy swoich rodzicach mieszkała, odniosła tak niebezpieczne rany i potłuczenia, że stan jej nie daje żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Jest ona umierającą.

Zmiana wyznania. P. Karcz wyzn. mojż. rodem z Żółkwi, uczeń VIII klasy gimnazjalnej, przyjął w ubiegłą niedzielę w kościele OO. Bernardynów chrzest św. wedle obrządku rzymsko katolickiego. Sakramentu chrztu św. udzielił mu katecheta gimnazjalny ks. dr. Jougan.

W sprawie konkursu na posadę prymarjusza przy lwowskim szpitalu, pisze *Przegląd lekarski*, organ fachowy tow. lekarsk. co następuje:

„W numerze 48 ogłosiliśmy konkurs, rozpisany przez Wydział krajowy na posadę prymarjusza oddziału chorób kiłowo-skórnych dla kobiet przy krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie, opróżnioną w skutek przeniesienia w stan spoczynku dotychczasowego prymarjusza, dr. Chądzyńskiego. Nie wiemy, kto o posadę tę się ubiega, lub ubiegać będzie, ale na brak zdolnych specjalistów na szczęście uskarżać się nie możemy. Wydział krajowy daleko szukać nie potrzebuje; wszak ma we Lwowie samym pod okiem swojem w osobie dr. Krówczyńskiego takiego specjalistę, który od lat wielu składa dowody gruntownej znajomości przedmiotu, któremu się poświęcił wyłącznie i z wielkiem zamiłowaniem, a licznemi pracami swojemi naukowemi wyrobił sobie stanowisko zaszczytne pomiędzy specjalistami i piękne imię w piśmiennictwie naszem. Dodajmy do tego gorliwość dla chorych, wielką skromność i niezwykłą zacność charakteru, a bez przesady twierdzić możemy, że oddziałowi szpitalnemu we Lwowie takiego kierownika wypadałoby życzyć i powinszować."

Podzielamy w zupełności zdanie powyżej wyrażone i życzymy szpitalowi lwowskiemu, ażeby pozyskał tak znakomitą siłę.

Posiedzenie Rady szkolnej krajowej odbyło się dnia 9 b. m. Na posiedzeniu tem załatwiono następujące sprawy:

Zatwierdzono wybór Aleksandra Borkowskiego, dyrektora gimnazjum w Drohobyczu, na zastępcę przewodniczącego tamtejszej c. k. okręgowej Rady szkolnej.

Zatwierdzono regulamin czynności c. k. okręgowej Rady szkolnej w Cieszanowie i Trembowli.

Wyłączono gminę Chorzów (pow. Jarosław) z związku szkoły ludowej w Tuligłowach i zorganizowano w Chorzowie osobną szkołę ludową filjalną; wyłączono gminę Haluszowę (pow. Nowy Targ) ze związku szkoły ludowej w Grywałdzie; przyłączono gminę Teklówkę (pow. Zaleszczyki) do związku szkoły ludowej w Myszkowie.

Przekształcono jednoklasową etatową szkołę w Ochotnicy (pow. Nowy Targ) na 2-klasową.

Zorganizowano szkoły ludowe w Klubowcach (pow. Tłumacz), w Iwierzycach (pow. Ropczyce).

Załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora szkół z lustracji gimnazjum w Wadowicach i gimnazjum III. w Krakowie.

Listy noworoczne i godziny urzędowe przed świętami na pocztach. Dyrekcja Poczt nadsyła nam następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Począwszy od 27 b. m. wolno będzie, tak jak zeszłych lat, nadawać listy noworoczne, przyczem pożądanem by było, aby na listach tych dla adresatów miejscowych (we Lwowie) wrzuconych do skrzynek listowych, na adresie był umieszczony dodatek „List noworoczny".

Byłoby również do życzenia, aby w razie wysyłania więcej takich listów dla adresatów we Lwowie, takowe (naturalnie każdy zaopatrzony odpowiednią marką pocztową) były wkładane pod jedną opaskę lub do jednej koperty, którą opaskę lub kopertę dopiskiem „Listy noworoczne" zaopatrzyć należy.

Listy te w czasie od 27 do 31 grudnia b. r. będą zbierane, a 31 grudnia b. r. wieczór, względnie 1 stycznia p. r., adresatom doręczane.

Oraz podaje się do wiadomości, że od 22 do włącznie 26 b. m. magazyny frachtowe Nr. 1 i 2 w tutejszym głównym urzędzie pocztowym otwarte będą dla publiczności rano od 8 do 12 a po południu od 2 do 7 godziny, tudzież że dnia 22 b. m. (w niedzielę) wszystkie urzędy pocztowe i telegraficzne we Lwowie i większe urzędy pocztowe na prowincji, jako też kasa pocztowa we Lwowie urzędować będą w tych samych godzinach, jak w dniach powszednich".

Odezwa. Magistrat lwowski prosi nas o ogłoszenie następującej odezwy:

Według oznajmienia władzy wojskowej mnożą się wypadki, że podania, mające na celu uzyskania ułatwień w służbie wojskowej, wnoszone bywają wprost do osoby JE. komenderującego korpusem, zamiast do właściwych władz politycznych albo wojskowych, które z mocy dotyczących ustaw powołane są do załatwienia tych żądań.

Ponieważ pominięcie drogi właściwej narazić może sprawę, częstokroć pilną, na niepotrzebną i w skutkach swoich najczęściej ujemną zwłokę, przeto Magistrat uważa za stosowne zwrócić na to uwagę interesowanych osób z wezwaniem, aby podania swoje odnoszące się do ulg wojskowych, wnosiły wprost do tych władz politycznych lub wojskowych, do których zakresu działania przedmiot petycji należy, a w razie wątpliwym zasięgnęły pierwej informacyj w Komisarjatach miejskich dotyczących dzielnic, albo w IV departamencie Magistratu.

Uroczysty akt immatrykulacji odbył się dziś na tutejszym uniwersytecie. Do licznie zebranej młodzieży przemówił rektor ks. dr. Sarnicki, zachęcając ją po usilnej pracy, która jedynie może dać porękę, że cel zamierzony osiągnięty zostanie. W pracy tej jednak winna młodzież słuchać rad swych mistrzów i nie dać się uwieść podszeptom tych, którzy twierdzą, że młodzież powinna się starać przedewszystkiem o nabycie wykształcenia politycznego. Jest ono wprawdzie potrzebnem do ogólnego wykształcenia ale tylko wtedy może się stać korzystnem, gdy jest oparte na gruntownej podstawie naukowej, w przeciwnym bowiem razie staje się ono tylko przyczyną zamętów w każdej warstwie społeczeństwa.

Przy pracy jednak wzbogacającej rozum, nie powinna młodzież zapominać o uszlachetnieniu serca, bo tylko z tem w parze może iść prawdziwe wykształcenie i taki tylko człowiek zasługuje na nazwę „wykształconego".

Bodźcem zaś do usilnej pracy powino być dla młodzieży to, że teraz kształcić się ona może w języku ojczystym, który przecież powinien być dla niej najdroższym. Wreszcie wezwał J. M. rektor młodzież, by złożywszy przyrzeczenie ściśle stosowała się do ustaw uniwersyteckich i niedawała nigdy powodu do zajść, któreby mogły pociągnąć za sobą niemiłe skutki.

Z Krakowa donoszą, że pomiędzy kandydatami na profesorów nowo utworzyć się mającego wydziału rolniczego przy tamtejszym uniwersytecie wymieniają w pierwszym rzędzie p. Lippomana, redaktora *Tygodnika rolniczego*. P. Lippoman ukończył akademję w Altenburgu i zajmował się teoretycznie i praktycznie gospodarstwem rolniczem. Katedrę weterynarji i chowu bydła obejmie prawdopodobnie dr. Walentowicz, a katedrę technologji gospodarczej i chemji rolniczej dr. Wawnikiewicz.

W sprawie książek szkolnych. Zamieściliśmy wczoraj uwagi p. K. Bartoszewicza o szkolnych książkach, wydawanych przez Zakład narodowy imienia Ossolińskich. Otóż zgadzamy się najzupełniej na zdanie p. Bartoszewicza o tych książkach, ale podnieść musimy, że niesłusznie on czyni z tego tytułu zarzut Zakładowi Ossolińskich, albowiem Zakład nie ma żadnego wpływu na treść książek i ściśle trzymać się jest obowiązany manuskryptu, oddanego mu do druku przez c. k. Radę szkolną krajową. Możemy to tylko powiedzieć, że o ile dochodzi nas wiadomość, to Rada szkolna zamierza wszystkie książki szkolne na nowo przejrzeć, treść ich poprawić, układ ich zmienić a nawet wzmiankowana przez p. Bartoszewicza książka niemiecka została teraz przez p. prof. Germana przerobiona, bardziej pod względem treści zastosowana do pojęć młodzieży i w tej nowej formie oddana do druku. Ceniąc p. Germana jako znakomitego pedagoga, przytem jako człowieka obdarzonego w wysokim stopniu estetycznem poczuciem, jesteśmy przekonani, że te rażące błędy wytknięte przez p. Bartoszewicza, nie znajdą się już w nowem wydaniu.

Na pogrzebie Anzengrubera przemawiał nad grobem pisarz Ludwik Ganghofer i w mowie swej uderzył na religję i Kościół katolicki, wyrażając się w nader ubliżający sposób o jego instytucjach. Wskutek tego wniósł w Izbie posłów deputowany Zallinger i towarzysze następującą interpelację do ministra-prezydenta: „Jako katolicy nie możemy się godzić na to, by ludzie świeccy przemawiali na miejscach poświęconych i przy obrzędach kościelnych. Skoro jednak na pogrzebie przemawia się w sposób ubliżający powadze Kościoła i religji i daje się wyraz swoim akatolickim poglądom w słowach dyszących nienawiścią do wszystkiego co katolickie, to tego nie możemy pominąć milczeniem. Na jednym z znanych pogrzebów, który się tu przed paru dniami odbył, stało się miejsce poświęcone widownią wrogich Kościołowi i religji demonstracyj Jako katolicy protestujemy gorąco przeciw tego rodzaju wyszydzaniu naszych najświętszych uczuć. Jeśli ten, który może i chce, ma być po chrześcijańsku pogrzebany, to i pozostali po nim winni poddać się przepisom Kościoła. A znowu Kościół winien przedsięwziąć odpowiednie środki, by kościelny obrzęd pogrzebowy nie był nadużywany dla nieprzyjaznych Kościołowi enuncjacyj, a władze państwowe nie mają mieszać się do czysto kościelnych stosunków. My jednak mamy prawo żądać, by władze świeckie skutecznie broniły swobody Kościoła i naszego sumienia przeciw nieuprawnionym i bezpodstawnym napadom. Dając przeto rządowi sposobność przez szybką odpowiedź na naszę interpelację zajęcia odpowiedniego stanowiska w obec publicznego zgorszenia, wywołanego niedawno na pogrzebie, ośmielamy się zapytać: „Jak zamierza postąpić JE. pan minister-prezydent i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, by tego rodzaju wrogie Kościołowi i akatolickie demonstracje podczas katolickich obrzędów pogrzebowych na przyszłość miejsca nie miały". Interpelację tę doręczono hr. Taaffemu.

Z Litwy piszą:

Zima w tym roku ustalić się u nas nie może. Niezwykle ciepła i długa jesień przeciągnęła się do końca listopada. Zaledwo od dni kilku mrozy ścięły ziemię a śnieg ubielił pola. Sanny dotąd jednak nie ma, stąd wszelkie dostawy i komunikacje kołowe nader trudne. Stan dróg na Litwie w opłakanym znajduje się stanie. Szosowych nie mamy wcale, z wyjątkiem jedynej w gubernji mińskiej, prowadzącej z miasta powiatowego Słucka do Brześcia Litewskiego. Drogi wojenno-komunikacyjne oraz partykularne są w niektórych porach roku niemożliwe do przebycia z powodu grzęzawicy, fatalnych mostów i grobli. Obowiązek utrzymywania spada przeważnie na gminy. Dopilnowanie wykonania niezbędnych robót należy do policji. Pierwsze uchylają się od powinności drogowej lub obowiązkowe roboty wykonywają ladajako — druga patrzy na to obojętnie, nie naciska i nie napędza do reparacji dróg i mostów, przyjmuje roboty powierzchownie tylko wykonane, nie czując się na siłach do energicznego wystąpienia, ani też spodziewając się poparcia władz wyższych. Jedynie przejazd jakiegoś dygnitarza rządowego — gubernatora, archireja (arcybiskupa) itd. — wzbudza na chwilę w stróżach porządku publicznego gorliwość i energią. Wówczas spędzają oni setki włościan na drogę, którą spodziewany dygnitarz ma przejeżdżać i takowa na gwałt się naprawia i równa. Robota, którą mogło uskutecznić kilkunastu, najwięcej kilkudziesięciu ludzi, pochłania czas secinom i ostatecznie regularnie załatwianą nie bywa.

Lecz ponieważ wizyty dygnitarzy w powiatach zdarzają się raz co lat kilka, przeto drogi psują się co raz więcej i coraz gorzej. Powozy resorowe używają się na Litwie rzadko, gdyż na słynnych naszych groblach i mostach niszczą się nader szybko. W tych tylko miejscowościach mamy drogi dobre, gdzie je przyroda sama takiemi uczyniła.

Wracając do miejscowej, powiatowej policji, powiedzieć należy, iż przedstawia ona w sobie ściek wszelkich szumowin społecznych. Spotykają się tam wszystkie brudy, poniżające godność ludzką. Przedajność, chciwość, pijaństwo są w niej silnie rozwinięte. Bezprawiom i nadużyciom nie byłoby końca, gdyby pieniądze i wódka nie zabezpieczały spokojnych mieszkańców od przeróżnych ekscesów.

Z tego też usposobienia przedstawicieli policyjnej władzy korzystają różni złodzieje, rabusie oraz wszyscy chcący ujść wymiaru sprawiedliwości za karygodne czyny.

W ostatnich latach złodziejstwa, grabieże, napady zbrojne szajek rozbójniczych występują co raz częściej na porządek dzienny, a nader rzadko sprawcy tych występków bywają wykryci i pociągnięci do odpowiedzialności.

Oto niedawno banda zamaskowanych i zbrojnych rabusiów napadła na plebanję w Oborku, w powiecie oszmiańskim, gubernji wileńskiej, w celu ograbienia miejscowego proboszcza, księdza Syrwida.

Parę dni przed napadem, jakiś żyd zgłaszał się do księdza, żądając chrztu i pomocy od prześladowania współwyznawców. Pleban odmówił, gdyż duchowieństwu katolickiemu surowo jest wzbronionem udzielanie chrztu innowiercom. Żydzi, pragnący przyjąć wiarę chrześcijańską, tylko do kościoła wschodniego przyłączeni na Litwie być mogą. W wypadku tym jednak, był to — jak się później okazało — chytry wybieg w celu obejrzenia plebanji.

Napad się nie udał. Ksiądz wymknął się szczęśliwie zwaliwszy z nóg jednego z napastników Inni zbóje, sądząc w ciemności, iż to właśnie pleban upadł w czasie utarczki, zbili haniebnie swego towarzysza. Krzyk organisty, który chociaż ciężko ranny zdołał się wymknąć przez okno i począł wołać o pomoc, spłoszył złoczyńców. Zemknęli więc, unosząc z sobą pobitego kolegę.

W czasie walki rozbójnicy potracili swe maski i pleban poznał w jednym z nich owego izraelitę, który był u niego z żądaniem przyjęcia wiary katolickiej.

Zaalarmowana policja przybyła na miejsce wypadku i chociaż znalazła liczne ślady napastników w postaci masek, drągów żelaznych, sznurów itp. dotychczas nikogo wykryć nie zdołała i o ile się zdaje zaprzestała już wszelkich poszukiwań. Wypadki podobne są nader częste.

Fauna Tatr. Wiadomo, że p. Pauli, znany badacz przyrody, od dłuższego już czasu robi poszukiwania w Tatrach, dotyczące fauny miejscowej, wspierany uprzejmie przez p. Uznańskiego, właściciela Poronina i Szaflar. Otóż niedawno udało się p. Paulemu zrobić ciekawe odkrycie, dowodzące, że do Tatr podchodziły łosie. P. Uznański pisze bowiem w tej sprawie, co następuje:

„Gdy roboty w jaskini Kasprowej do tymczasowego zakończenia doprowadzono, a spóźniona pora nie pozwalała prowadzić dalej badania, zwróciłem się do Jaszczurówki, gdzie na stoku Małego Regla znany mi był otwór w namulitowym wapieniu, uważany za wejście do jaskini.

Po wyczyszczeniu otworu z powrzucanych do niego kamieni i drzew i rozstrzelaniu zawadzających skał, zaczęto kopać, lecz gdy nie znaleziono obszernych szczelin, robotnicy zaprzestali roboty, zdawało im się bowiem, że w tem miejscu wapienna skała przyparta jest do grubych pokładów gliny, z których utworzone są stoki Małego Regla.

Nieodstraszony tym ujemnym rezultatem p. Pauli, kazał jednak glinę z tej szczeliny wykopać. Gdy robotnicy do głębokości 45 stóp doszli, znaleźli łożysko kości bardzo grubych. Kości te posłano do Krakowa, gdzie prof. dr. Szajnocha oznaczył je jako samicę łosia. Szkielet jest tak kompletny, że w muzeum zostanie ustawiony w naturalnej pozycji. Prof. dr. Szajnocha jest nadzwyczaj zadowolniony z przesyłki, która stwierdza fakt zupełnie nowy, że łosie do Tatr podchodziły w niedawnej przeszłości.

Mam nadzieję, że z wiosną uda mi się wynaleźć inne obszerniejsze wejście do jaskini, gdyż jest niepodobieństwem, aby tak wielki zwierz tą drogą doszedł do tego miejsca, którą my dopiero po rozstrzelaniu kamieni przesunąć się zdołali. Również mi się zagadkowem wydaje, jakim sposobem przykrycie kości tak grubą warstwą gliny w stosunkowo niedługim czasie nastąpić mogło. Dalsze badania będą i w tym względzie potrzebne".

Mumje z portretami. Niedawno znaleziono w grobowcach egipskich mumje z portretami zmarłych. Mumje te zowią „portretowymi" i napotykane bywają w różnych okolicach Egiptu, po największej części w Fajumie, miejscowości położonej między 29° a 30° półszerokości. Nader energicznie rozpoczął poszukiwania tych mumji angielski archeolog Flinders Petrik. Mumje te różnią się od wszystkich dotychczas znanych tem, że w tem miejscu, gdzie powinna być głowa, znajduje się deszczułka z podobizną, dającą bodaj jakie takie pojęcie o rysach twarzy zmarłego. Wszystkie rysunki znalezionych dotychczas mumji wykonane są na deszczułkach z figowego drzewa i odznaczają się nader staraniem a nawet poniekąd i artystycznem wykonaniem.

Nowa bastówka górników dobywających węgiel wybuchła na Węgrzech, w Berzaskiej kopalni braci Gutmannów. Pomimo różnych ustępstw, poczynionych natychmiast przez właścicieli, robotnicy nie wrócili do roboty, lecz przeciwnie zajęli groźną postawę, chcieli zburzyć domy fabryczne, rozbić i rozdzielić między sobą kasę. Zatelegrafowano po żandarmerję, która przybyła w samą porę, bo już się robotnicy brali do puszczania „czerwonych kogutów". Przywołano wojsko, zaczęły się badania i ponieważ się okazało, że bastówkę wywołali agitatorzy socjalistyczni, przeto zrobiono rewizję w mieszkaniach robotników i znaleziono obszerną korespondencję socjalistyczną, oraz spore zapasy dynamitu.

Wykopaliska w Babilonie. Czasopisma angielskie donoszą, że pewnemu Amerykaninowi pracującemu nad wykopaliskami w Babilonie udało się odkryć dawne miasto Nipur, które ongi było centrem starochaldejskiej kultury.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje odkopana sławna świątynia Waala, o której dotąd mniemano, że zbudował ją 3000 lat przed Chrystusem urski król Ur-Bay; ale nowe badania wykazały, że on tylko przedsiębrał niektóre naprawy świątyni. Nadto różne znaki na ścianach świątyni wskazują, że zbudowaną została jeszcze za panowania Naram-Sina 3750 lat przed Chrystusem.

Przy dalszem rozkopywaniu znaleziono także i bibljotekę, składającą się z 2000 glinianych płytek, z których znaczna ilość niestety jest źle zachowana. Bibljoteka ta — jak wykazały badania — obejmuje perjod od 2000 lat przed Chrystusem aż do czasów Artakserksesa Longimana i składa się przeważnie z religijnych hymnów, rozmaitych formuł zaklęć, z prac astronomicznych, prywatnych kontraktów, wykazów królów, z notatek historycznych itp.

Ogrzewane dorożki obmyślił i począł wyrabiać znany zakład powoźniczy braci Larock w Lüttich. W tyle, poza siedzeniem, umieszczony jest odpowiedni piecyk, w którym pali się węglem kamiennym. Jednorazowe napalenie wystarcza na 12 godzin i dorożki już ogrzane wyjeżdżają na miasto.

Polacy w prasie wiedeńskiej. Wiedeński korespondent warszawskiej *Gazety Polskiej* notuje, iż w danej chwili naczelnymi redaktorami czterech dzienników wiedeńskich są Polacy. I tak *Fremdenblattem* kieruje dr. Marceli Friedmann, lwowianin, naczelnym redaktorem *Deutsche Ztg.* jest niejaki p. Komarzyński, ster *Tagblattu* trzyma w swem ręku znany p. Schoeps, a wreszcie redaktorem antisemickiego pisma *Deutsches Volksblatt* jest p. Vergani, urodzony w Bochni i wychowany w Galicji.

Dzielni urzędnicy. W gminie Disze pod Karansabes (na Węgrzech) zmarł niedawno temu nauczyciel szkoły miejscowej, Dymitr Soma, który w jednem z peszteńskich towarzystw ubezpieczony był na życie na sumę 2000 zł. Pozostała po zmarłym wdowa, nie umiejąc sama poradzić sobie z wymaganemi formalnościami przy odbiorze pieniędzy, uprosiła miejscowego sędziego i notarjusza, którzy jej w tem pomogli. Zaraz pierwszej nocy po odebraniu 2000 zł. zdarzyło się, iż wdowa przyjęła do siebie na nocleg dwóch przechodzących żandarmów i pomieściła ich w gościnnym pokoju.

Około północy ktoś do drzwi zapukał, a gdy je wdowa otworzyła, wpadło do izby kilku zamaskowanych ludzi, domagając się pieniędzy. Kobieta oddała im 12 zł., które miała przy sobie, rabusie jednak nie poprzestali na tem, ale żądali koniecznie 2000 zł. Sprytna gospodyni objaśniła opryszków, że pieniądze złożyła w gościnnym pokoju, no i tam przyłapali ich żandarmi.

Pokazało się, że złodziejami byli właśnie miejscowy sędzia, notarjusz i kasjer, ci sami, którzy dopomagali wdowie do odebrania sumy z Towarzystwa.

Rośliny w pomieszkaniach. — W czasopiśmie *Rathgeber für das deutsche Haus* podniósł pan W. B. pytanie „Czy rośliny hodowane w pomieszkaniach są pożyteczne?" i odpowiada na nie w sposób następujący:

Korzyści, jakie mamy z hodowania roślin w pomieszkaniu — mówi on — nie ograniczają się li do dekoracji i upiększenia mieszkania, lecz o wiele donioślejsze są one z tego względu, że rośliny czyszczą powietrze i tym sposobem wpływają dodatnio na zdrowie mieszkańców.

Na podstawie licznych badań przekonano się, że liść średniej wielkości wyparowuje dziennie przeciętnie jeden do dwóch gramów wody, co obliczone dla całej rośliny wyniesie przynajmniej 50 gr.

Wielkie drzewo liściaste wydziela z siebie w ten sposób prawie jedno wiadro wody dziennie, i ten to właśnie wielki zasób wilgoci w powietrzu sprawia, że pobyt w lesie tak jest przyjemny. Gdyby w wielkich miastach publiczne place i szerokie ulice wysadzano odpowiedniemi drzewami i gdyby się starano o to, żeby istniejące ogrody utrzymać a nie zamieniać ich na place budowlane, i gdyby wreszcie wszystkie ulice skrapiano dziennie kilka razy czystą wodą, to pewnie nieznośne upały w lecie nie dawałyby się tak dotkliwie we znaki i powietrze w ogóle byłoby o wiele zdrowsze. Pod temi bowiem warunkami otrzymałoby powietrze to, czego mu dzisiaj w wielkich miastach brak, tj. otrzymywałoby potrzebną ilość wilgoci.

Suche powietrze ulic wielkomiejskich wciska się do mieszkań i działa szkodliwie na nasze organa oddechowe, — Mamy jednak dwa sposoby pozbycia się suchego powietrza z naszych mieszkań, a mianowicie; stawiając w pokoju płytkie naczynie napełnione czystą wodą, lub rozmieszczając mokre kawałki płótna.

Pierwszy jednak sposób nie nadaje się do większych pomieszkań, gdyż powierzchnią wody ulatniającej się z naczynia i przechodzącej w postaci pary wodnej w powietrze jest stosunkowo za mała; a na drugi sposób, jako wielce nieestetyczny, gospodynie nasze pewnieby nigdy nie przystały.

Ale pozostaje jeszcze jeden nader korzystny środek, za pomocą którego możemy zawsze w mieszkaniach naszych mieć świeże powietrze, a środkiem tym są rośliny obfitujące w liście, jak np. palmy, filodendrony, aroidee, draceny i inne. Rośliny te wydzielają z siebie nader wielką ilość wody, a nadto wazony napełnione mokrą gliną wyparowywują także znaczną ilość wody.

Ten ze wszech miar dodatni wpływ, jaki wywierają rośliny na zdrowie nasze przez nasycanie powietrza parą wodną, wzmaga się jeszcze w skutek tego, że liście roślinne, wydzielając pod wpływem światła słonecznego odżywczy i do oddechania niezbędny pierwiastek, tlen, oczyszczają powietrze w pokoju i stąd właśnie pochodzi, że w mieszkaniu, gdzie znajdują się kwiaty, doznajemy tego przyjemnego uczucia, które nam przypomina pobyt wśród lasów, na łonie świeżej natury.

W ogóle rośliny są niezbędne dla naszego istnienia; brak ich nietylko odczuwamy dotkliwie, ale nieraz i zdrowiem przypłacać musimy. Komu przeto miłe jest zdrowie, ten niech bodaj parę roślin liściastych z wielkiego królestwa Flory w swem mieszkaniu ustawi, a pielęgnując je starannie, przekona się niezadługo, że dzieci nadobnej Flory nietylko pięknie zdobią siedzibę ludzką, ale nadto przynoszą mieszkańcom jej pierwszy warunek szczęścia — zdrowie.

Teatr. Dziś po raz drugi „Złote rybki", komedja w 4 aktach Fr. Schönthana (z niemieckiego).

Literatura i Sztuka.

Z teatru. („Złote rybki", krotochwila w 4 aktach Schönthana i Kadelburga w przekładzie J. K. Zielińskiego, grana na scenie lwowskiej dnia 19 grudnia 1889.)

Trudno wymagać od świata czegoś więcej aniżeli on dać może — nawet w komedji. Ponieważ Plaut, Molier, Fredro i inni wielcy sztukmistrze w zastosowywaniu zasady *„ridendo castigare mores"* już byli, musimy zadowalniać się w dobie teraźniejszej twórczością pp. Mozera, Schönthana i innych... Mówimy to z powodu, że nie wszystkim przedstawiona wczoraj krotochwila Schönthana „Złote rybki" przypadła do smaku. Większość wszakże, która widocznie nie stawiała do autora zbyt wielkich wymagań, wyszła z teatru zupełnie zadowolniona — szczęśliwa.

Wystarczył jej zupełnie sposób czy maniera — bo stylem nazwać tego niepodobna — w jaki autorowie przedstawili zabiegi trzech konkurentów do rączek trzech ponętnych istot niewieścich, nazwanych w sztuce „złotemi rybkami". Nazwa ta jest zupełnie usprawiedliwiona, bo wszystkie te trzy osóbki oprócz całych skarbnic powabów, posiadają jeszcze obficie zaopatrzone szkatuły. I tak w pierwszym rzędzie o rękę niejakiej panny Emy Winter, córki bogatego przemysłowca, stara się malarz Jan Roland; dalej o rękę jakiejś ciepłej wdówki Józefiny Pöchlar czyni zabiegi porucznik Eryk Felsen, a wreszcie o rękę przekwitłej już nieco Matyldy Rosswitz stara się wysłużony i zadłużony wojskowy Benzberg. Dzieje miłosne tych trzech par powiązali autorowie w ten sposób, że sprowadzili je razem na bal w kasynie oficerskiem.

Zwykle tak się dzieje, że po balu odzywają się w sercach śmiertelników i śmiertelniczek — echa balowe, pewne pukania silniejsze lub lżejsze; jedne jako wyraz szczerej sympatji i przywiązania do osoby na balu widzianej, inne jako wyraz bardzo prostego rozumowania, że mamoną tej lub owej „sympatycznej" osoby możnaby znakomicie podreperować nieświetne swe położenie finansowe. I tutaj tak się stało. Malarz Roland zakochał się na tym balu na śmierć w pięknej Emie, tak samo znalazł się szykowny porucznik Eryk w obec wdówki Józefiny, a zadłużony Benzberg pozostał po balu w sferze projektów na przyszłość wciągając do swych kombinacyj i Emę i Józefinę, a dopiero w trzecim rzędzie już nieco starszą kapitalistkę Matyldę Rosswitz — jako ostatnią deskę zbawienia.

Dziwnie szczęśliwym trafem obaj pierwsi zakochani udali się pod właściwym adresem w sprawie ulokowania swoich afektów — ponieważ obu im panie ich serc sprzyjają. A gdy to autorowie już na początku sztuki zaznaczyli, przeto widz musi z góry żywić przekonanie, że panu Benzbergowi nie pozostanie wkońcu nic innego jak ożenić się ze starą kapitalistką, zwłaszcza, że posiada ona weksel Benzberga, który szanowny ekswojskowy niczem innem jak tylko swą godną osobą wypłacić może.

Tak tedy już z góry wiemy czem się sztuka skończy, wiemy już po pierwszym akcie, że w ostatnim zapadnie zasłona nad trzema szczęśliwemi parami, i moglibyśmy z całym spokojem już po pierwszym akcie udać się do domu, pewni, że autorowie, którzy napisali na afiszu, że pokazują tylko „komedję" ani panom ani paniom w sztuce interesowanym nic złego nie zrobią. Ale ciekawość ludzka nie ma granic. Jest ona „złotą rybą" dla sprytnych autorów, wiedzących jak ją wziąć na wędkę, posiadających sztukę, za pomocą której coś, coby w jednym akcie pokazać się dało, pokazać można w czterech. Autorowie „Złotych rybek" wykonali tę sztukę w sposób nie nadto zmyślny, ale dość przyzwoity. Zrobili z swego malarza Rolanda wielkiego niedołęgę i mazgaja, tak ślamazarnego, że zakochana w nim na zabój Ema musi aż kokietować porucznika Eryka, ażeby wybranego swego zmusić do stanowczej deklaracji. Zarazem wysunęli autorowie na scenę ojca Emy, szanownego pana Wintera, któremu nie podoba się nos malarza Rolanda, ale za to podoba mu się niezmiernie szykowna figura porucznika Eryka i tego właśnie, a nie Rolanda pragnąłby on mieć zięciem. Owóż udane zalecanki Emy do Eryka, wahanie się Rolanda, fochy pana Wintera, rozmaite małe nieporozumienia, czasem bardzo wesołe dla widza, czasem znowu nie tak bardzo: — wszystko to wypełnia dalsze trzy akty, ale jeszcze nie całkowicie. Dla tego to rozprowadzili autorowie jeszcze po scenie historję romansową porucznika Eryka i Józefiny. Kochają się oni oboje, ale wdówka jest trochę niedowierzającą i wystawia swój ideał w szykownym mundurze na rozmaite próby. I to także przyczynia się do wypełnienia akcji na scenie. Dodali wreszcie autorowie trochę zalotów Benzberga, więcej reminiscencyj jego z dawnych wesołych czasów młodości, i nakoniec wchodzenie i wychodzenie ze sceny figur epizodycznych, potrzebnych do zrozumienia akcji albo i wcale niepotrzebnych, ot takich aby były; — oto i wszystko czem w ciągu czterech aktów zajęli publiczność. O tę sztukę zajęcia publiczności szło im tylko i ta im się w zupełności udała. O sztukę w właściwem tego słowa znaczeniu, o przedstawienie i rozbiór jakiegoś zagadnienia psychologicznego w formie dramatycznej a na sposób wesoły, o analizę charakterów płaskich — bo idzie tu o „komedję" — o ośmieszenie ich i wysmaganie biczem satyry: o tę „sztukę" autorom nie szło wcale. Pisząc swą „komedję" — choć tak pretensjonalnie swoje rzecz nazwali — nie mieli podobno pretensyj do zaćmienia sławy Augiera, Sardou lub chociażby Kotzebuego, spekulowali widocznie jeno na tę większość, która z byle czego się śmieje, i dla tego też najzwyklejszą w świecie historję trzech par małżeńskich byle jakim humorem w opracowaniu scenicznem pozłocili, aby się tam przez cztery akty na scenie świeciła.

Może ten humor zresztą, jakkolwiek z natury swej ciężki, bo niemiecki, w oryginale i w obec niemieckiej publiczności, która się na nim rozumie, lepiej się świeci, a i to mu przyznać potrzeba, że nie jest wcale tłusty; ale z tem wszystkiem dla wykwintniejszego cokolwiek smaku estetycznego, cała „komedja" pp. Schonthana i Kadelburga jest dość mdłą zupką, z jaką taką od biedy pozłotką.

Może też ona — i temu bynajmniej dziwić się nie można — nie smakować zupełnie, zwłaszcza jeżeli zastanowimy się nad rzeczą trochę i zapytamy: jaką korzyść odnieść może publiczność nasza z tego, że przez cztery akty przypatruje się junakierji pruskiego porucznika Eryka (bo w oryginale rzecz dzieje się w Berlinie, a tylko tłumacz przeniósł ją do Wiednia): ale takich, którzy tak się nad rzeczą zastanawiają, jest niewielu, a natomiast ogromna większość jest takich, którzy śmieją się z tego, że na scenie jest w pierwszym akcie bal podoficerski i że w następnych aktach osoby występujące opowiadają rozmaite „śmieszne" rzeczy Na tem cała zabawa polega.

Skoro zaś tylko o taką zabawę idzie, bez rozumowania jaka z niej korzyść, to z całą sumiennością wysoko podnieść należy talenta i pracę naszych artystów, którzy do wywoływania wesołości z powodu sztuki pp. Schönthana i Kadelburga, znakomicie się przyczynili.

Pochwał szczegółowych wypisywać nie myślimy: artyści, którzy grali wczoraj, mają ustaloną u nas sławę i sądzimy, że dla publiczności zajmującej się teatrem naszym wystarczy, jeśli powiemy, że pojawił się na scenie wczoraj świetny komplet, złożony z pań Pysznikównej, Pankiewiczównej i Cichockiej oraz panów Kwiecińskiego, Woleńskiego, Frenkla, Wojdałowicza, Walewskiego i Szoberta.

Kto tych artystów kiedykolwiek widział na scenie i grę ich sobie uprzytomni, pewno i uwierzy, iż w takim komplecie stanąwszy, musieli już samą grą swoją wybornie zabawić publiczność. Patrząc na nich każdy widz, choćby najbardziej był rozczarowany sztuką pp. Schönthana i Kadelburga, bo nie znalazł przyjemności w obserwowaniu charakterów, a budowa wydać mu się mogła lichą nad wyraz, i choćby nawet z tego powodu irytował się trochę — przecież śmiać się musiał.

Wszyscy grali z werwą, bardzo wesoło, a każdy z osobna i wszyscy razem mieli najwyraźniej miny, które mówiły widzowi: *Mensch, ärgere dich nicht!*

R. P

Część ekonomiczna.

§ **W Edynburgu** otwartą zostanie w maju 1890 r. międzynarodowa wystawa przemysłowa, która trwać ma przez 6 miesięcy.

Wystawa ta dzieli się na dwa wielkie działy, z których jeden obejmuje industrję elektryczną we wszystkich jej gałęziach i zastosowaniach, drugi przemysł i wynalazki.

I dział (elektryczny) obejmuje następujące sekcje: 1. Produkcja elektryki 2. konduktory elektryczne, 3. pomiary, 4. zastosowanie elektryki, 5. dzieła, plany, rysunki itp. odnoszące się do elektryki, 6. zbiory historyczne.

II (ogólny) dział obejmuje: 7. przemysł górniczy i wyroby z kruszców, 8. produkcja kruszców i kamieni szlachetnych, 9. przemysł rolniczy, 10. architektura, 11. hygiena, 12. urządzenie domu, 13. muzyka, 14. przemysł wyrobów odzieży, 15. środki pożywienia i napoje, 16. wychowanie, 17. maszyny, 18. żegluga, 19. industrja chemiczna i pokrewne, 20. różne inne przemysły i surowe materjały, 21. wyroby kobiece, 22. rękodzieła i sztuki piękne.

Komisarzem wystawowym dla kontyngentu mianowano p. Seymour Wade, 35 Boulevard de Capucines w Paryżu.

Wystawcy zagraniczni postarać się mają o zastępcę w Szkocji.

Wiedeń 17 grudnia.

(Z) Dziś ogłoszony bilans banku austro-węgierskiego po dzień 15 b. m. przypomniał światu finansowemu, że zbliżają się dnie krytyczne, kiedy kredyt staje się najdroższym, bo gotówka, pożądana gorąco przez wszystkich, chowa się do ogniotrwałych kas banków na wypłatę styczniowego kuponu. Ogłoszony bilans nie wykazuje wprawdzie nadmiernego podniesienia się agend banku w interesie lombardowym i eskontowym, lecz porównany z bilansem z 15 grudnia 1888 wskazuje, że obecnie inwestował bank w interes eskontowy o 7¼ mil. zł. więcej niż w ubiegłym roku, że przeto obecnie liczniejszemi są zgłoszenia kredytowe, albowiem mniej gotówki wpływa do monarchji przy nader umniejszonym wywozie surowych płodów a równocześnie bynajmniej nie zmniejsza się cyfra importu. Wynikający stąd chwilowo brak gotówki przejawiał się już przy dzisiejszej likwidacji, a trudności reportowe były tem większe dla tego, iż jeden z naszych banków nie chciał już przyjmować świeżych zastawów i wypowiadał nawet wiele dawniejszych. Przeważnie dotykało to kulisę, gdyż musiała ona płacić dziś 8—10 pr. w reporcie, a wyjątkowo godzić się nawet na wyższe żądania.

W obec tego słabsza część naszej spekulacji wolała wycofywać się z swoich zwyżkowych zobowiązań, chociażby z miernemi stratami, niż drogiemi prowizjami okupywać prawdopodobne ale nie pewne zyski. Realizując swoje zobowiązania, tem mniej ochoty zdradzała dziś nasza spekulacja do nowych operacyj, a gdy również Berlin pracował już dziś pod bardzo twardemi warunkami kredytowemi i niepokoić się zdawał jeszcze trudniejszemi warunkami rocznej likwidacji, przeto obroty dzisiejsze na naszym targu ograniczały się do licznych sprzedaży za gotówkę, obok bardzo nielicznych operacyj terminowych.

W skutek tego zapisał się na cedule dzień dzisiejszy spadkiem prawie wszystkich akcyj bankowych, gdyż wyjątkowo poszły dziś w górę jeno Bodenkredyty i niższo-austrjackie Eskonty, a dalej spadkiem efektów przemysłowych, gdyż prócz akcyj pragskich, które się podniosły o guldena, usunęły się w dół nietylko akcje Rima-murańskie, tytoniowe, Szitalskie, lecz spadły również austrjackie Waffeny o 6 zł!, gdyż gorętsza część spekulacji uważała oprocentowanie tych akcyj za zbyt niskie w obec teraźniejszego ich kursu i wolała raczej wycofać się z niewielką stratą, niż czekać na znaczniejsze obniżenie się kursowej wartości Waffenów.

Obok akcyj bankowych i przemysłowych straty w rentach były bardzo nieznaczne, a podrożenie waluty sprawiło, że złote renty zeszły dziś z targu nawet z małemi awansami.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 316·25, węgierskie 335·75, Anglobanki 147·75, Uniony 240·25, Bankvereiny 116·60, Länderbanki 218·—, Ludwiki 183·—, Czerniowieckie 229·75, Renta papierowa 85.90, srebrna 86·35, austrjacka złota 107·95, papierowa 100·80, węgierska złota 100·75, papierowa 98.05. Ruble 1·26.

Telegramy „Przeglądu".

Gorlice 19 grudnia (pryw.) Do rady powiatowej gorlickiej z grupy większej własności wybrani zostali: Edward Miłkowski, Kozierowski, Olszewski, Szołajski, ks. Ryznerski i ks. Dobrzański ob. gr.

Petersburg 19 grudnia (pryw.). Niebawem ma być ogłoszony ukaz, nakazujący kolejom żelaznym i kompanjom żeglugi, pod groźbą odebrania koncesji, opalać lokomotywy jedynie rosyjskim węglem lub rosyjską naftą.

Wiedeń 19 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa poświęcił prezydent dr. Smolka kilka zaszczytnych słów pamięci zmarłego posła Wencliczka.

Po odrzuceniu wniosków mniejszości, przyjęto w drugiem czytaniu resztę paragrafów regulaminu marynarki handlowej. Przyjęto także w drugiem i trzeciem czytaniu projekt zmiany ustawy o kasach brackich. Następne posiedzenie Rady państwa odbędzie się jutro.

Złożenie zwłok zmarłego kardynała Ganglbauera w podziemiach kościoła Stefana odbyło się wczoraj po południu z wielką pompą kościelną i przy udziale całej ludności miasta Wiednia. Nuncjusz papieski pobłogosławił zwłoki zmarłego, złożone w pałacu arcybiskupim, a następnie procesja wszystkich biskupów austrjackich pod przewodnictwem nuncjusza odprowadziła je do katedry św. Szczepana.

Tutaj zgromadzili się wszyscy bawiący teraz w Wiedniu arcyksiążęta i książęta, najwyżsi dygnitarzy dworu, ministrowi wspólni i austrjaccy, ambasador francuski, prezydenci obu Izb, burmistrz m. Wiednia i t. d. oczekując przybycie Cesarza. Gdy Cesarz przybył, biskup Angerer podał mu wodę święconą. Po uroczystem poświęceniu zwłok arcybiskupa, Cesarz i arcyksiążęta opuścili kościół, poczem nastąpiło złożenie trumny do grobowca.

Wiedeń 19 grudnia. *Polit. Corresp.* donosi z Belgradu: Z powodu święta Sawy, liczni dygnitarze duchowni rosyjscy otrzymali dekoracje. Starszy prokurator synodu rosyjskiego Pobiedonoscew otrzymał wielki krzyż orderu Sawy, kanclerz synodu Sabler, tudzież metropolita kijowski Platon otrzymali gwiazdę orderu Sawy.

Berno 19 grudnia. Obie rady związkowe przyzwoliły jednomyślnie 17½ miljonów franków na sprawienie karabinów małego kalibru, a 3,038.000 franków na obwarowanie tunelu św. Gottharda.

Wiedeń 19 grudnia. Jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszy banku austro-węgierskiego odbędzie się 3 lutego 1890.

Wiedeń 19 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Minister handlu odpowiada na interpelację Derschatty w sprawie ograniczenia domokrąztwa, że projekt nowej ustawy o domokrąztwie został udzielony rządowi węgierskiemu i po ukończeniu rokowań zostanie przedłożony Izbie posłów.

Następnie odpowiada minister na interpelację Luzzata, że sprawa ustanowienia nowej taryfy cukrowej jest już w toku, i że w pierwszej linji wzięto na uwagę ruch eksportowy na Tryjest. (Brawo).

Wniosek Coroniniego, żądający uchwalenia nowelli do ustawy o taryfach cłowych, zaprowadzający wolne od opłaty cłowej wprowadzenie siarkanu miedzi celem niszczenia owadu *Peronospora viticola*, został bez rozpraw przyjęty.

Ustawę o regulaminie marynarki handlowej przyjęto w 3 czytaniu, również jak i ustawy, postanowiające budowę kolei żelaznych z Poricanu do Mochowa i z Brandisu do Neratowic.

Przyjechali do Lwowa

19 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. St. Jędrzejowicz z Jasionki. M. br. Błażowski z Nowosiółek, J. kniaź Puzyna z Narola. J. Siegler Eberwald z Krzeszowic. F. Guszkowski z Polski. N. Krahl z Zagrzebia. S. Luttinger z Czerniowiec. W. Pasner z Pforzheim. E. br. Hagen z Wielkich Ocz. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. Dr. A. Białecki z Warszawy. H. Regulska z Podola ros. H. dr. Fialla z Wiednia.

Z zbożowych targów.

19 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 · 8 45	7 55 8 20	7·20 8 10	8·15 — 8 65
Żyto	7.60 — 7 80	7 10 — 7 45	6.— — 6 10	7.50 — 7.90
Jęczmień	6·75 8 —	6 70 — 7 [illegible]	6 70 — 7 50	7.— — 8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 70 — 6.90	7.50 — 8 20
Groch	7 — 10 —	[illegible] 70 9 —	6 70 9.50	7.— 10.—
Wyka	5 50 6 —	4 80 5 25	0.— — 0.—	—.— —.—
Rzepak	15 50 16 50	15.— 16 —	15.— 16 —	15 65 16·75
Lnianka	— — —	— — —	— — —	— — —
Konic. czer.	45.— 58	44 50	42 50 —	45 — 52 —
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. szwed.	—.— —.—	— — —	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 19 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182	—	185	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228	50	232	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	286	—	291	—
„ kredyt galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	60	101	60
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	75	104	75
Banku krajowego 4½% wa.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	75	94	75
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l	98	80	99	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	75	93	75
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 . 2 . .	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.51		5.61	
Dukat cesarski	5.57		5.67	
Napoleondor	9.31		9.41—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.24⅝—		1.26⅝	
100 marek niemieckich	57.50		58.50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	316.—	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	97.80	Wiedeńskie losy kom.	144.25
Kredyty węg.	335.—	Akcje tyton.	114.50
Anglobanki	148.80	Gal. obl. indem.	104.50
Uniony	241.—	Elbethale	214.50
Ludwiki	183.50	Landerbanki	218.—
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.65
Lombardy	127.25	Bankvereiny	117.—
Losy tureckie	36.75	Renta węg. pap.	97.75
Staatsbahny	232.25	Ruble	126.—
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	9 —		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·28		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Bardzo szczęśliwie, na honor! — odrzekł pan de Noreff, uśmiechając się pogardliwie — oszczędzasz mi pan przez to fatygi tłómaczenia na francuzkie.

— Nie mam żadnej zasługi w tem tłómaczeniu bo odgadłem z góry, co panu przyjdą powiedzieć: zapewne, że pani nie ma w domu — rzekł naczelnik z naciskiem umyślnym a pełnym ironji.

— Pani wyjechała karetą niebieską do lasku — odrzekł majestatyczny marszałek — ale natychmiast powróci, gdyż ma wizytę baronowej Amstein o czwartej godzinie.

Znów zrobiło się cicho.

Naczelnik pozostał zimnym i niewzruszonym, gdy tymczasem zachowanie się pana de Noreff okazywało najzupełniejsze zadowolnienie.

— Dobrze Karolu, pozostaw nas — rzekł tonem swobodnym.

Marszałek wyszedł tyłem ku drzwiom, a Sartilly który mu się bacznie przypatrywał, nie spuszczał go z oka aż do drzwi samych. Patrząc na niego, doznawał dziwnego wrażenia. Postacie mgliste, wypełniające marzenia i widziadła, przyoblekają często ciało, i wtedy usiłujemy istoty rzeczywiste, spotkane w życiu, przyczepić w wyobraźni do zatartych wizyj nocnych. Podobny proces odbywał się w duchu Sartillego. Pospolita fizjognomja tego nieznanego lokaja obudziła w nim wrażenie dawno zapomniane, lecz żadne dokładne wspomnienie nie odzywało się wyraźnie. Możeby wreszcie głębiej się nad tem zastanawiał, gdyby nie tyle wstrząśnień moralnych; — swoją drogą jednak, lękając się pierwszego swego popędu, nie był też zupełnie pewnym, czy w tej chwili głowie swojej zawierzyć może.

Głos bystrego jego towarzysza otrzeźwił go.

— Wielka szkoda — rzekł tenże — że pańska żona właśnie w tej chwili wyszła.

— Dla czego, jeżeli łaska? — zapytał pan de Noreff dumnie.

— Ponieważ, gdyby przypadkiem nie wróciła, z wielką trudnością przyszłoby mi uwierzyć w jej istnienie.

Cudzoziemiec wzruszył ramionami pogardliwie i wyciągnął zegarek.

— Przecież mi pan pozwolisz pół godziny, ażeby się przekonać? — dodał sucho.

— Wiesz pan co — rzekł znowu naczelnik po chwili — obydwaj gramy w niebezpieczną grę. Wytłómaczę się. Już dziesięć lat jak pełnię moje obowiązki i zdaje mi się, żem nabrał cokolwiek doświadczenia; jestem przynajmniej pewny, że się dobrze namyślam wprzódy, zanim działać zacznę. Otóż, jeżelim się zdecydował na uwięzienie człowieka bogatego i dobrze położonego w świecie, to dlatego, że są przeciw panu tak ciężkie poszlaki, iż, według mnie, równają się one dowodom. Przyznać mi pan też musisz, że szedłem prosto do celu. Jeżelim z razu użył podstępu, to dlatego jedynie, żem się bał nie być przyjętym, i że chciałem uniknąć wejścia siłą; lecz czas już z tem skończyć, a pańskim interesem jest — pójść ze mną bez oporu i skandalu. Żadne wybiegi nie zmienią w niczem ostatniego rezultatu; co więcej, niegodne są one pańskiego charakteru i — dodał zniżając głos — funkcyj, jakie pan spełniasz.

Zapewne ostatnie te słowa celnie były wymierzone, bo pan de Noreff pobladł lekko i zdawał się wahać, lecz zmięszanie jego trwało krótko.

— Moje funkcje — rzekł — nie mają nic wspólnego z niegodnem oskarżeniem, którego stałem się przedmiotem.

— Nic a nic — odrzekł naczelnik.

— Wiadomo panu, że mógłbym się ująć za sobą za pośrednictwem zagranicznej ambasady — ciągnął dalej pan de Noreff, który zupełnie odzyskał krew zimną — lecz ja nie chcę odwoływać się do tego prawa. Zanadto dbam o przyjemność zawstydzenia pana za tę haniebną potwarz — dodał — patrząc na Sartillego.

— Będzie to najlepsza rzecz, jaką pan możesz uczynić — dodał niewzruszony naczelnik.

— Nie pytam się o radę; pytam się tylko, gdzie mnie pan chcesz zaprowadzić.

— Do prefektury policji. Mamy fiakra na dole.

— Bardzo dobrze. Pan zapewne z nami? — rzekł pan de Noreff, wskazując Sartillego — powinien przecież aż do końca wytrwać w zaszczytnej misji, jakiej się podjął.

Sartilly zbladł z gniewu i zaledwo się zdołał pohamować... Uspokoił go naczelnik, który rzekł.

— Zatem raczysz pan pójść ze mną — i spojrzał na niego już jak na swego więźnia.

Pan de Noreff zadzwonił.

— Zapewne pozwolisz mi pan się ubrać — syknął szyderczo.

— Niezawodnie, byle tutaj; chodzi mi o to, ażeby pańscy ludzie nie wiedzieli, co się tu dzieje.

— Lecz ja będę ich potrzebował, chociażby dla tego, żeby uprzedzili moję żonę.

Naczelnik nie mógł ukryć uśmiechu niedowierzenia.

— Pałac zwiedzi tego wieczora sędzia śledczy — odrzekł chłodno — a wtedy uprzedzą pańską żonę, jeśli powróci.

Oskarżony nie zdawał się tem bynajmniej poruszony. Od chwili cała jego uwaga była zajęta nową jakąś myślą; twarz jego się ożywiła, oczy błyszczały, czoło wypogadzało. Zdawałoby się, że zapomniał, co się naokoło niego dzieje, a cała postawa jego wskazywała człowieka, który nadsłuchuje.

Wrzawa głucha i daleka dochodziła z bulwaru Inwalidów. Stawała się coraz wyraźniejszą. Był to turkot galopującego powozu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.